

PREZENTUJEMY

Izabela Zubko urodziła się 2 czerwca 1974 r. w Warszawie. Pracuje jako sekretarka. Jest autorką trzech tomików: *Gołębie* (1993), *Stratus* (1995), *Niebieski domek* (1996). Przygotowuje do wydania czwartej zbioru poezji. Publikowała wiersze w: *Rocznikach Szkolnych XXXVII LO*, w *Zielonym Sztandarze*, w *The Polish Weekly* (Detroit, USA) oraz w *Skanerze* (London, Kanada).



Jezus się narodził wczoraj

Jezus się narodził wczoraj
witaliśmy go kadzidłem
złotem
mirrą
śpiewem pasterzy, zapachem siana
pokłonem zwierząt, radym sercem

Dziś Jezusa krzyżujemy
mową co nie zna prawdy
myślą egoizmu
czynem bezwzględny

A jutro kim będziemy bez Niego
kto pozbiera w ciemnościach
zagubione owieczki pozbawione
dzwoneczka
światła
i głosu

Marionetki świata

Ukrzyżowano Cię Jezu
bo kochałeś nas – ludzi
wierzyłeś w pokój na świecie
mówiłeś o prawdzie nieskazitelnej

Znęcano się nad Tobą
a Ty z radością wzięłaś na siebie
każdą zdradę Twej nauki
byśmy nie zasnali potępienia

Umarłeś by wskazać nam drogę
do rajskiego mieszkania
lecz my żadne władzy marionetki
tak rzadko korzystamy z zaproszenia...

Wszemmocny

Bez Ciebie blade świeci słońce
Bez Ciebie każde głosy są milczące
Bez Ciebie brak oddechu w płucach
Bez Ciebie wszystko co zimne – gorące

co zimne – gorące, a gorące zimne,
co jasne jest ciemne, a ciemne jasne,
co lekkie – ciężkie, co ciężkie lekkie
co własne to obce, obce to własne...

Bez Ciebie jestem nikim
Dla Ciebie jestem wszystkim

Beze mnie nie byłoby Ciebie
Dla mnie istniejesz w niebie

Nie na czasie

Znalazłam się w świecie
w świecie złamanej wierzy
i płaczę

Znalazłam się w świecie
w świecie Wieży Babel
i gaworzę

Znalazłam się w świecie
w świecie szklanych domów
i zmałałam

Znalazłam się w świecie
w świecie biedy i przepychu
nieprzygotowana...

POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA

MIESIĘCZNIK KATOLICKI
WYDAWANY NAKŁADEM
XX MICHALITÓW

SPIS TREŚCI

- PREZENTUJEMY – I. Zubko 2
- NIECH BĘDZIE NIEBO! – ks. M. Gładysz CSMA 3
- MISYJNY TRUD KATOLICKICH MEDIÓW – rozmowa z włoskim bp. R. Boccardo 4
- PASJA JAKIEJ POTRZEBUJEMY – G. Guttman 6
- JUDASZ I MAGDALENA – T. Polanowski 7
- WALCZYMY O SPRAWY WAŻNE – rozmowa z B. Kiernickim – wydawcą kwartalnika *Christianitas* 8
- INSTYTUT CHRYSTUSA KRÓLA 9
- WYZNANIA HISZPAŃSKIEGO EGZORCYSTY (3) – reporterzy telewizji TVN 10
- KLAN BELLINICH – J. Kossakowski 11
- ŚMIERĆ PUŁKOWNIKA – M. Klecel 12
- NIEPOKONANI – W. Tomaszewska 13
- W CIENIU KOŚCIOŁA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH – rozmowa z ks. infułatem Z. Królem 14
- POD MUREM – H. Peuker-Guttman 15
- ŻAŁOSNA PRÓBA RATUNKU – S. Niesiołowski 16
- NOWE KŁAMSTWO W STARYM STYLU – J. Wegner 17
- KOMPROMIS CZY BEZKOMPROMISOWOŚĆ – rozmowa o. Maciejem Ziębą, dominikaninem 18
- KAPITUŁA MICHALITÓW – P. Smogorzewski 19
- ZDANI NA SIEBIE – H. Oleschko 20
- KSIAŻĘ – J. Trammer 21
- DOPASOWAĆ HISTORIĘ – Żuk 21
- POLITYCZNA MITOLOGIA – C. Bunikiewicz 22
- OTRZYMALI PO DENARZE – M. Szreder 23
- CZEGOŚ BIEDNY? BOŚ GŁUPI! – S. Michałkiewicz 24
- BOŻEK SZKLANEGO EKRANU – ks. A. Zwoliński 25
- TAK WŁAŚNIE BYŁO! – A. W. Pawluczuk 26
- NIKT NIE CHCE BYĆ WINNY – ks. B. Markowski 27
- WIELKI PASTERZ – rec. ks. E. Data CSMA 28

FOT. OKŁADKA I – P. Zycielski

Numer zamknięto 19 marca 2004 r.

ks. Mieczysław Gładysz



Niech będzie niebo!

Wędrujący mnich Kościoła Wschodniego został zatrzymany przez władze radzieckie pod zarzutem dywersji i szpiegowania na rzecz Zachodu. – *Nie mów, że nic z tego nie masz!* – wołał służbowo rozwścieczony funkcjonariusz KGB. – *Mam bardzo dużo, mam wszystko... – odparł skromnie mnich. – Bo czy jestem w drodze, czy zamknięty w waszym towarzystwie, zawsze mogę sobie dokładnie o wszystkim porozmawiać z Tym, który jest ponad nami, który mnie tak kocha, że zdjął ze mnie garb moich słabości i mojego zła i stał się zakładnikiem. Za mnie. I za was też bracia, choć o tym nie wiecie...*

Myślę, że ostateczny sens wielkopostnej pokuty leży w tym, by odpowiedzieć sobie na pytanie, jaka jest moja wiara, ile ona warta? Może jestem jedynie klientem korzystającym z usług Chrystusowego Kościoła? Czy zdobyłem choć odrobinę miłosiernej Miłości Zbawiciela, którego kocham, bo mi wszystko przebaczył?... I, poza tym wszystkim: zmartwychwstał! Tak, zmartwychwstał. Wbrew całemu porządkowi tego świata. Wbrew temu, że tak niezmiernie trudno mi to sobie wyobrazić...

I jeśli dzisiaj, po obejrzeniu filmu *Pasja Gibsona*, wybitny aktor z przejęciem mówi publicznie do kamery: – *Pierwszy raz w życiu zrozumiałem, co to znaczy: nieść krzyż!* – to dla mnie znaczy, że na naszych oczach w społeczności ludzkiej, w naszym Narodzie zmartwychwstał Pan! I coraz pełniejszym głosem – my, niewierni Tomaszowie – zaczynamy wypowiadać to swoje: *Pan mój i Bóg mój!* To znaczy, że jak wtedy – tak dziś przechodzi Pan przez wiele zamkniętych drzwi ludzkich serc i umysłów, by nie tylko uwolnić ucznia z obsesji niepewności, ale by na wszystkie wieki dać nadzieję także i tym, którzy nigdy nie będą mogli dotknąć Jego ran: *Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli.* To o mnie! Tu i teraz. I do moich Sióstr i Braci... To – do tych wszystkich, którzy niepostrzegalnie nikną w mroku dziejów...

Nauczycielu Dobry, tyle razy prowadziłeś mnie na Twoje Rezurekcje, bym Cię poznał *po łamaniu Chleba!* A ja ciągle tyłu bożkom oddaję pokłony... Cóż Ci powiem na tegorocznej Rezurekcji? Spraw, niech nastąpi powstanie z wielkiej martwoty, niemożności, zła; niech nastąpi powstanie z cierpienia i niedoli. I – niech będzie niebo!

Misyjny trud katolickich mediów

Z bp. Renato Boccardo, sekretarzem Papieskiej Rady ds. Środków Społecznego Przekazu, rozmawia ks. Jarosław Cielecki.



foto: G. Gałązka

Ekscelencja od zaledwie kilkunastu dni jest sekretarzem Papieskiej Rady ds. Środków Społecznego Przekazu. Wcześniej był odpowiedzialny, z ramienia Watykańskiego Sekretariatu Stanu, za przygotowanie i przebieg pielgrzymek apostołskich Ojca Świętego. W jakiej kondycji jest Ojciec Święty? Planuje już kolejne podróże?

Myślę, że Ojciec Święty pragnie wszystkim dać przykład oddania bez granic, aż do końca. Obecnie nie ma już tych samych sił, jakie posiadał wcześniej. Jednakże, pomimo wszystkich naturalnych ograniczeń, Jan Paweł II wciąż kontynuuje ofiarę ze swego życia dla Kościoła. Daje tym przykład innym, pokazuje, że można być wiernym obowiązkom, które się otrzymało. Mówi całemu Kościołowi przez gesty i słowa, wciąż mówi przez cierpienie fizyczne. Ojciec Święty ewangelizuje również przez swoją słabość. Trudno więc nie przytoczyć w tym miejscu słów św. Pawła, że kiedy jesteś słaby: *Moja łaska jeszcze bardziej się uwewnętrznia* – mówi Pan. Kilka lat temu, podczas *Spotkania Młodzieży* w Paryżu, kiedy już dało się dostrzec początki fizycznego niedomagania Papieża, jedna z osób tam obecnych powiedziała mu, że kiedy był młody, to Jego przesłanie było naturalne, bardzo mocne. Ale teraz, kiedy widać słabość fizyczną, to przesłanie nieustannie takim pozostaje. Myślę, że to w jakiś sposób również może posłużyć wyjaśnieniu pragnienia i decyzji Papieża, aby kontynuować pielgrzymki. Pielgrzymek długich na pewno wie-

cej nie można planować. W przyszłości mogą się odbyć tylko te bardzo krótkie i mniej wyczerpujące.

Możemy więc mieć nadzieję, że Ojciec Święty pojawi się w Polsce? Ostatnio Joaquín Navarro-Valls, rzecznik prasowy Stolicy Apostolskiej, mówił o planie wypoczynku wakacyjnego, być może w polskich Tatrach?

Nic pewnego nie można powiedzieć. Jestem jednak przekonany, że Ojciec Święty będzie kontynuował pielgrzymowanie, które traktuje jako szczególną misję. Oczywiście, wszyscy wiemy, jak Papież kocha Tatry. Przypominam sobie dokładnie, jak podczas ostatniej pielgrzymki do Polski, w ostatnim jej dniu, z Kalwarii poleciliśmy helikopterem nad niektóre miejsca szczególne dla Papieża. Widziałem, jak patrzył przez okno mając w ręku różaniec. Modlił się. Myślę, tą modlitwą dziękował za wszelkie łaski, jakie otrzymał na tamtych terenach, na pewno modlił się też za tych, którzy tam mieszkają...

Możemy się o różnych zaproszeniach dla Ojca Świętego w tym roku. Gdzie, tak naprawdę może pojechać?

Niczego nie możemy być pewni – wszystko w rękach Boga. Wszyscy wiedzą, że Ojciec Święty w tym roku dostał zaproszenia do: Austrii, Francji, Szwajcarii i do Meksyku (na Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny). Zobaczymy, jakie decyzje podejmie Ojciec Święty. My jesteśmy do Jego dyspozycji i chcemy jak najlepiej wypełnić również nasze zadania.

Czy Ojciec Święty sam decyduje, gdzie chce pojechać?

Dla Papieża rzeczą najważniejszą jest – wypełnić misję. Muszę podkreślić, że to On decyduje o pielgrzymowaniu.

Ekscelencja od niedawna jest sekretarzem Papieskiej Rady ds. Środków Społecznego Przekazu. Jaka była pierwsza reakcja po otrzymaniu nominacji?

Muszę powiedzieć, że ta nominacja była dla mnie zaskoczeniem. Miałem pewnego rodzaju doświadczenie i kontakty z ludźmi, którzy pracują dla mediów, ale nigdy nie byłem zaangażowany w działaniu na tym właśnie polu. Dopiero odkrywam i uświadamiam sobie, jak wielki jest świat mediów oraz jak bardzo ważny jest dialog i obecność Kościoła w świecie mediów i pośród ludzi, którzy w mediach pracują.

Żyjemy, Ekscelencjo, w czasach, w którym bardzo liczy się komercja. W wielu mediach odgrywa ona ogromną rolę (ważna jest oglądalność). Zatem rodzi się pytanie: niejednokrotnie w mediach promuje się wartości, które odbiegają od tych chrześcijańskich. Spotykamy w różnych stacjach telewizyjnych programy, które nie mają żadnej wartości, są tylko tworzone dla większej oglądalności. Jaki jest stosunek Waszej Ekscelencji do tej trudnej sytuacji?

Wszystkie środki masowego przekazu powinny służyć człowiekowi, powinny pomagać mu żyć oraz poprawiać zrozumienie jakości własnego życia. Ta

jakość życia nie wyraża się w tym, co człowiek ma na zewnątrz, np. w co się ubierze, w jakich drogich butach będzie chodził, jakich kremów będzie używał, aby zachować piękno. Oczywiście, że to pomaga żyć, ale media powinny proponować również coś dużo głębszego. Wszystkie media winny służyć człowiekowi, ale przede wszystkim powinny służyć prawdzie. Nawet wtedy, kiedy prawda nie jest w *modzie* lub też inaczej myśli większość. Trzeba jednak z przykrością stwierdzić, że dzisiaj częściej jesteśmy świadkami wielkiej propagandy powierzchowności. Muszę jednak przypomnieć, że wszystko zależy od osoby. Kiedy kierujący danym środkiem przekazu będzie kształtował również wartości osobiste, swoje wnętrze, to będzie miał wpływ na kształtowanie lepszej sytuacji socjalnej i będzie naprawdę pomagał innym.

W ostatnich latach w mediach było wiele informacji nieprawdliwych o Kościele czy też atakujących przed nimi Kościół. Te ataki zapewne będą również i w przyszłości. Czy Kościół chce się w jakiś sposób przed nimi bronić?

Myślę, że najlepszą obroną Kościoła zawsze będzie Jego życie. Po prostu to, co Papież przez 25 lat mówi: o wierności Ewangelii, odpowiedzi na osobiste powołanie, zaangażowanie się w całą misję ewangelizacyjną. Myślę, że zawsze będą aktualne słowa z listów apostołskich, z których możemy się dowiedzieć, co w tamtych odległych czasach mówili poganie o pierwszych wspólnotach chrześcijańskich. Mówili: *zobaczcie, jak oni się szanują i jak się lubią...* Po dwóch tysiącach lat to jest najlepsza *propaganda*. Oczywiście, że Kościół znajduje się w społeczności, która niejednokrotnie nie chce i nie próbuje nawet zrozumieć przesłania, jakie Kościół niesie. Myślę, że to niezrozumienie, ta trudność jest nieraz tym, co pobudza wspólnotę chrześcijańską, aby jeszcze bardziej zabiegać o wartości ewangeliczne w życiu publicznym.

Czy nie lepiej byłoby utworzyć w danych krajach, np. dwa prężnie działające katolickie media ogólnokrajowe niż tworzyć gazety, radia diecezjalne itp. Czy każdy biskup powinien mieć własny środek przekazu. Nie lepiej zjednoczyć siły?

Radio, telewizja, gazety katolickie to wielkie bogactwo Kościoła. Ma ksiądz rację: istnieje ogromne ryzyko pewnego zagubienia. Dany biskup musi sobie uświadomić, czy powstanie radia diecezjalnego lub gazety diecezjalnej jest konieczne właśnie na Jego terenie. Bardzo ważne jest, aby media katolickie wciąż uświadamiały sobie zadania, jakie na nich spoczywają. Pierwszym z nich jest formacja *wierzących*, mówienie prawdy, pomaganie w formowaniu sumień, a więc kształtowanie u ludzi zdrowego krytycyzmu w odniesieniu do tego, co jest niezgodne z Ewangelią. Drugim zadaniem jest kształtowanie mediów katolickich w odniesieniu do osób, które nie są chrześcijanami lub nawet nie są wierzącymi. Media katolickie nie mogą być kształtowane tylko i wyłącznie dla tych, którzy żyją już życiem ewangelicznym.

Niedawno pewien biskup powiedział, że nie chce udzielać wywiadów, ponieważ się boi, że jego wypowiedź może zostać zmanipulowana – czy to jest dobre podejście?

Ja szanuję każdego z Pasterzy. Patrząc jednak na Papieża, który nigdy nie czuł lęku przed tym, że Jego wypowiedź zostanie zmanipulowana. Ryzyko oczywiście istnieje. Dlatego musimy starać się nawiązywać kontakty z ludźmi, światem mass mediów. Nie możemy uciekać. Musimy próbować tworzyć nowe relacje – relacje zaufania. Ojciec Święty, komentując podobne pytania, odpowiadał: *Najważniejsze, że Chrystus będzie głoszony!*

18 marca 2004 r. nowym przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski został 62-letni metropolita przemyski, dotychczasowy wiceprzewodniczący KEP, abp Józef Michalik, który zastąpił pełniącego tę funkcję Prymasa Polski kard. Józefa Glempa. Na wiceprzewodniczącego wybrano 54-letniego abpa Stanisława Gądeckiego, metropolitę poznańskiego.

– Nie wyznaczam żadnego programu, bo stworzy go historia, czas i ludzie – słowa kard. Stefana Wyszyńskiego przywołał nowy przewodniczący KEP po wyborze.

Redakcja *Powściągliwości i Pracy* życzy nowo wybranym owocnej współpracy z Duchem Świętym dla dobra Kościoła w Polsce oraz zapewnia o modlitewnej pamięci. **Szczęść Boże!**

Czy to ważne dla Kościoła, kiedy w mediach świeckich pracuje ksiądz?

Ksiądz obecny w świecie mediów świeckich – myślę, że to bardzo ważne. Ten świat to kolejne pole do działania, głoszenia Ewangelii. Ksiądz może przecież głosić kazania – nie w dosłowny sposób, ale pomagając tym, których tam spotyka, wszystkim oglądającym, czytającym, by mogli czynić refleksję duchową również w odniesieniu do siebie. Wszyscy dziennikarze, mając blisko księdza-przyjaciela, mogą rozpocząć pewnego rodzaju dialog, dyskusję, wymianę opinii. Myślę, że obecność księdza w mediach, jeżeli go tam akceptują, jest bardzo potrzebna. Jest to misja nie łatwa, bardzo głęboka, spoczywająca na nim samym.

Jako ksiądz mam iść w środowiska, o których mówi się, że są grzeszne, liberalne: rozpoczynając rozmowę z ludźmi z tych środowisk, mogą zostać skrytykowany przez chrześcijan...

Wszyscy jesteśmy grzesznikami i potrzebujemy nieustannie Miłosierdzia Bożego. Ważne jest, abyśmy na naszej drodze mogli spotkać kogoś, kto podźwignie słowem, dobrą radą, doradzi w podjęciu pewnych decyzji. Życzę, aby wszystkie środki masowego przekazu były prawdziwym przyjacielem, towarzyszem podróży. Pamiętajmy: pracując w mediach, powinniśmy pomagać innym żyć i dawać nadzieję.

Zyczymy Ekscelencji, aby otwierał bramy Papieskiej Rady ds. Środków Społecznego Przekazu w Kościele i obalał stereotypy bram zamkniętych dla dziennikarzy.

Dziękuję za rozmowę.

FILMOWE ARCYDZIEŁO

Historia kina zna wiele przedstawień Męki Pańskiej. Reżyserzy ukazywali Jezusa jako młodzieńczego kontestatora, jako całkowicie odmateryalizowaną postać, a nawet bluźniercę. Co ciekawe, żadne z tych wobrażeń nie spowodowało takiej fali krytyki jak *Pasja* w reżyserii Mela Gibsona. Dwa główne zarzuty, jakie wypowiedzia się wobec tej produkcji, to skoncentrowanie się reżysera na fizycznym cierpieniu Zbawiciela oraz domniemany antysemityzm filmu.

Pasja, jakiej potrzebujemy

Na ekranie pojawia się granatowo-czarny Ogród Getsemani, skąpany w świetle pełni Księżyca. Jezus modli się po Ostatniej Wieczerzy. Nie jest jednak postacią posagową. To skulony, przerażony człowiek. Jego strach wynika z wiedzy o tym, co Go czeka. Obok pojawia się zakapturzona postać – Szatan. Szepcze, próbuje zasiać zwątpienie. Wysła węża, a wtedy nagle Jezus roznosi głowę gadowi. Mimo że się boi, jest gotowy do końca *pić kielich goryczy* i jest gotowy na: *niech się Twoja wola stanie*. Takich scen w filmie Gibsona jest dużo. Dzięki temu jego dzieło jest nie tylko przekazem historycznym, lecz także doskonałym dramatem, którego postaci przekazują widzowi głębię swoich przeżyć.

Tuż po zdradzie Judasza Iskarioty dochodzi do sceny aresztowania. Znowu wymyka się ona dotychczasowej ikonografii. To nie przepychanka nieznajomych, ale ostre starcie dwóch ras. Rozbite twarze, łamane kości – wszystko jest realne, niemal namacalne. I na tym polega wielkość przekazu Gibsona. Pokazując nam materialność Jezusa, stara się wyrwać z bezmyślnego powtarzania: *Któryś za nas cierpiał rany...* Teraz Chrystus dla wszystkich może być postacią jak najbardziej materialną, prawdziwą: z krwi i kości. Dzięki temu wszyscy, którzy widzieli film, będą mogli powiedzieć: *Widziałem...*

...Jak rzymscy żołdacy znęcali się nad Nim. Jak zapamiętała i w jakimś niezrozumiałym zacietrzewieniu bli

krwawiące i porozcinane ciało. Razy padają jeden za drugim, bez końca. Twarze oprawców wykrzywia złowieszczy uśmiech. W tłumie przechadza się Kusićiel. W pewnym momencie ręka Jezusa zaczyna drgać w konwulsjach. – *Chyba uszkodzili mu jakiś nerw. Boże, jak On krwawi. Jeżeli mają Go zabić, to niech to zrobią szybko...* Scena ciągnie się i ciągnie w nieskończoność. – *Ojciec nasz, któryś jest w Niebie...* Tylko to przychodzi do głowy. A trzeba zrobić cokolwiek, aby tylko przestali bić.

Podobnie jest przez cały obraz. Droga Krzyżowa nie jest tylko pusto brzmiącym słowem, ale realnym miejscem kaźni. Gdy widziało się na ekranie, jak upada pod krzyżem, słowa: *Chrystus upadł po raz pierwszy* będą od tego czasu będą brzmiały inaczej.

Swoją drogą dziwić muszą wypowiedzi zarzucające *Pasji*, że jest jedynie reportażem, a nie dziełem artystycznym. To tak samo, jakby powiedzieć, że film *Szeregowiec Ryan* (*Saving Private Ryan*, USA 1998, w reżyserii Stevena Spielberga) zbyt sugestywnie przekazuje realia II wojny światowej.

Ale film Gibsona sam się broni przed takimi absurdami. Krzyż niesiony przez Jezusa jest ikonograficzny, a nie taki, jaki był używany w rzeczywistości. Niehistoryczna jest również technika przybijania do Krzyża. Ale doprawdy to nie ma znaczenia. Ważne jest, że po raz pierwszy w historii kina w sposób tak realistyczny pokazano mękę Zbawcy. Jednych to zastanawia, innych burza.

Żadna z dotychczasowych wizji ostatnich godzin życia Jezusa nie wzbudzała podobnych kontrowersji. W nakręconym w 1973 r. filmie *Jesus Christ Superstar* Normana Jewisona (reżysera *Skrypyka na dachu*) Zbawiciel jest niemal kabaretową postacią, a film ukazuje przedstawienie pasyjne na pustyni izraelskiej, będące projekcją ideowych poszukiwań młodzieży. W finale, we współczesności, pojawia się duch kajakującego się Judasza, który pyta: – *A gdybyś przyszedł dziś? Czemu wybrałeś tak zaofaną epokę?*

Jeszcze inaczej historię Chrystusa przedstawia Franco Zeffirelli w *Jezusie z Nazaretu*. Film został zrealizowany z wielkim rozmachem i z gwiazdorską obsadą (w filmie wystąpili min. Robert Powell, Peter Ustinov i Claudia Cardinale). W tym ujęciu Jezus jest odrealnionym bohaterem, jakby zupełnie pozabawionym ciała.

Dużo dalej idzie Andrzej Wajda w *Pilacie i innych* (1971). To dziejąca się współcześnie wersja *Mistrza i Malgorzaty*. Wajda dość luźno koncentruje się na jednym wątku – Pilata i Jezusa. Miejscami film jest czysto surrealistyczny, np. wywiad z baranem prowadzonym na rzeź. Ale na największą uwagę zasługuje scena, w której Judasz wydaje Jezusa przez telefon i z aparatu wypada trzydzieści srebrników.

Gibson w swojej *Pasji* dotarł głębiej niż każdy z wymienionych reżyserów. Stworzył dzieło, które z jednej strony przenika autentyzmem, a z drugiej jest jak wielki obraz renesansowych mistrzów: realistyczny i jednocześnie pełen zadumy. Tak, aby każdy mógł go pojąć na swój sposób.

To bardzo dobrze, że powstała taka, a nie inna *Pasja*. W świecie nękanym przez wszelkie przejawy zła, w którym ojciec może wykorzystywać seksualnie i zabić swojego czteromiesięcznego synka, matka mordować nienarodzone potomstwo, w którym głośno się mówi o eutanazji, film Gibsona może być szokiem, którego wszyscy potrzebujemy. Reżyser stara się mówić: *Oto Człowiek! On umarł za ciebie. A co ty dziś zrobiłeś?...*

Grzegorz Guttman

Judasz i Magdalena

Pod takim tytułem został wydany w języku polskim i francuskim dramat Krystyna Ostrowskiego (1811 – 1882) – hrabię, który po klęsce *Powstania Listopadowego* wyemigrował na Zachód i tam pozostał już do śmierci. Autor jest już dzisiaj zapomniany. Nie cieszył się i wcześniej zbytym powodzeniem, nie był prawdopodobnie wystawiany w teatrze. *Dramat Judasz i Magdalena, czyli rozpacz i nadzieja* wydany w 1882 r. (Genewa-Paryż) jest dla mnie ważny ze względu na jeden ze sposobów modernistycznego spojrzenia na Magdalene.

Ostrowski już w tytule narzuca sposób odczytania sztuki – łączy Magdalene z nadzieją, Judasza natomiast z rozpaczą. W tym dramacie te kategorie pozostają w pewnym dynamizmie. Magdalena od rozpacz przechodzi do nadziei, Judasz przeżywa drogę odwrotną. Chrystus, będąc obecny w wydarzeniach i rozmowach postaci, pozostaje w tle, a Jego cuda – przysłonięte jakby mgłą oddalenia – nie są znów tak bardzo oczywiste.

Dramat *Judasz i Magdalena, czyli rozpacz i nadzieja* ukazuje tytułowe postaci w świetle ewangelicznym, przede wszystkim autorskim. Wiele zasygnalizowanych sytuacji i zachowań nosi piętno namietności spotęgowanej naturalizmem; przedstawione osoby zanurzone zostały w rozpacz, ulegają nieuprządkowanemu erotyzmowi i równie gwałtownemu pragnieniu śmierci.

Dramat Ostrowskiego, składający się z trzech aktów: *Miłość, Wiara i Nadzieja*, ukazuje Magdalene, która, będąc siostrą Marty i mając przyrodniego brata Judasza, została z nim oraz z ojcem związana ciemną i grzeszną miłością.

Jej kontakt z uczniami, zwłaszcza z Łukaszem i Janem, sprawia, że Magdalena powoli dźwiga się ze swego sta-

nu beznadziei, rezygnuje z podjętej próby zbiorowego samobójstwa przez wypicie trucizny. Przyjmując zapewnienia ucznia Jana, że *Bóg skazy zacięra. Niewinność wraca tam, gdzie skrucha szczerą?* – wchodzi na drogę wiary. Podejmuje wysiłek pójścia do Jezusa. W międzyczasie wydarza się jednak nieprzewidziany fakt zabójstwa jej brata Łazarza przez przyrodniego – Judasza. Magdalena na krótko znów popada w rozpacz, używając noża, chce się zabić. Są jednak przy niej uczniowie Jezusa, którzy skutecznie ją powstrzymują – mówią o przebaczeniu, o miłości Nauczyciela. Magdalena, zaczynając w tę miłość mocniej wierzyć, oddaje swe posiadłości na potrzeby ubogich.

Drugi akt dramatu *Judasz i Magdalena...* zatytułowany *Wiara* rozgrywa się w czasie późniejszym, w dniu śmierci Jezusa. Miejscem akcji jest cmentarz z grobem Łazarza w pobliżu Golgoty. Tam Magdalena, czuwając przy grobie brata, spotyka się z Judaszem, mówi do niego im. in.: *Tys mnie zwiódł nikczemnie! (...) Zdrójco, precz ode mnie!* Klęcząc z Martą, modli się o wskrzeszenie brata. W czasie dochodzących tu krzyków: *Na krzyż! rozlega się głos z głębi: Łazarzu – po-*

wstań! Łazarz zostaje wskrzeszony i autor ukazuje go w sytuacji z podniesioną ręką *do krzyża nad bramą.*

Akt trzeci zatytułowany *Nadzieja* rozgrywa się nazajutrz po ukrzyżowaniu Jezusa w pobliżu Golgoty w oliwnym gaju, obok miejsca pochowania Łazarza. Tam dochodzi do spotkania z Judaszem, który po zdradzie Jezusa nosi ślady obłąkania i pozostaje głuchy na prośby Magdaleny, by ukląkł i modlił się o przebaczenie. Zamiast skruchy Judasz usiłuje zabić nożem Magdalene, którą od śmierci bronią bliscy – Marta z mężem oraz uczeń Jan. Dramat K. Ostrowskiego kończy się sceną kamienowania osób skazanych wcześniej przez sąd Kajfasza. Wśród nich jest Magdalena – osoba już przemieniona, pełna nadziei na osiągnięcie życia wiecznego. Obraz jej pogodnej śmierci wraz z krótką mową pożegnalną kończy trzeci akt dramatu. Chór Aniołów dopowiada:

Hozanna!

Świeć, Nadziejo błoga

Nad umarłej ciałem;

Tys jej wskazała,

gdzie zbawienia droga!

Dziś, twiem skrzydłem białem,

Zanies ją do Boga!

Hozanna!

Dramat Ostrowskiego: *Judasz i Magdalena, czyli rozpacz i nadzieja*, który powstał u schyłku pozytywizmu, prezentuje już wiele cech właściwych utworom okresu następnego. Modernistyczne jest właśnie zainteresowanie autora tematem religijnym i sprawami związanymi z psychiką oraz duszą człowieka. Charakterystyczne dla modernizmu pozostaje w *Judaszu i Magdalenie* odkrywanie głębszych – podświadomych motywów reakowania postaci. Wreszcie znamienne dla dekadentyzmu w tym dramacie jest zanurzenie bohaterów w wewnętrzne konflikty, doświadczenie zła złączonego z pragnieniem erosa i śmierci. Młodopolskie jest także zainteresowanie pisarza pojedynczym człowiekiem, jego zmaganiem się ze słabościami: przegrana lub, dzięki pomocy Jezusa, zwycięstwem nadziei nad rozpaczą, świętości nad grzechem.

Tadeusz Polanowski

W lutym, w auli *Domu Dziennikarza* w Warszawie, nagrodę im. św. Maksymiliana Marii Kolbego, przyznawaną przez *Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy*, wręczono Pawłowi Milcarkowi – redaktorowi naczelnemu ukazującego się w Poznaniu kwartalnika *Christianitas* za to, że redakcja, broniąc odpowiedzialnie i odważnie podstaw cywilizacji chrześcijańskiej i tożsamości narodowej, umiłowala szczególnie łacińską tradycję liturgiczną i duchową Kościoła katolickiego.

Walczymy o sprawy ważne

Rozmowa z **Bogustawem Kiernickim**, prezesem *Klubu Książki Katolickiej* – wydawcą kwartalnika *Christianitas*

Co to jest Klub Książki Katolickiej?

Na początku, przed sześcioma laty, było to wydawnictwo książkowe, redakcja pisma *Christianitas* i katalog wysyłkowy. Później dołożyliśmy do tego księgarnię. Ale od samego początku było to coś więcej niż wydawanie i sprzedawanie książek. Nazwa *klub* nie została tu użyta przypadkowo. Naszą intencją jest tworzenie przestrzeni do spotkania dla ludzi, którzy lubią książkę, a w kulturze znajdują naturalne pole dla rozwoju swej wiary.

Czy księgarnia jest w stanie pełnić taką funkcję?

Taki cel przynajmniej sobie stawia. Nasza księgarnia *Christianitas*, która istnieje od roku przy ul. Woźnej 13, to nie tylko sklep z książkami, lecz także miejsce spotkań dla środowiska katolickiego, miejsce, do którego ludzie przychodzą zarówno po to, aby kupić książkę, jak i po to, by wypić kawę, porozmawiać, skorzystać z Internetu. Poprzez promocje, spotkania autorskie, dyskusje chcemy integrować miłośników dobrej książki i zachęcać ich do dyskusji.

Ale *Christianitas* – zarówno księgarnia, wydawnictwo, jak i kwartalnik – jest identyfikowane z pewnym nurtem zaangażowania katolików świeckich. Czy to przeszkadza, czy pomaga?

Z jednej strony pomaga – jest sygnałem dla ludzi o zbliżonych poglądach, że mogą tu wymienić myśli w przyjaznym środowisku. Z drugiej strony to trochę przeszkadza, bo my nie mamy

zamiaru zamykać się tylko w kręgu własnych poglądów. Po to stworzyliśmy otwartą księgarnię, wydajemy książki i pismo, by prowadzić debatę, przekonywać do swoich racji i słuchać racji innych. Na szczęście wydaje mi się, że to otwartą formułę udaje się nam utrzymać.

Jak można streścić te poglądy?

Są to poglądy katolickie, konserwatywne i tradycyjne. Na pewno *tradycja* jest jednym z kluczowych pojęć i wartości, które określają kierunek naszego zaangażowania w sferze społecznej, przede wszystkim jednak w sferze religijnej i kulturalnej. Tradycja nie jest dla nas skansenem, ale skarbcem pełnym bogactwa, z którego możemy czerpać.

Niektórzy kojarzą państwa opcję z poglądami ekskomunikowanego francuskiego abpa Marcela Lefebvre'a, który, nie uznając decyzji Soboru Watykańskiego II w dziedzinie reformy liturgicznej, wolności religii i ekumenizmu, wypowiedział posłuszeństwo Stolicy Apostolskiej. Czy to tylko etykietka, którą państwu przyklepiono?

Czasami próbuje się, w sposób całkowicie bezzasadny, tak nas przedstawiać. Nie mamy nic wspólnego z *Bractwem św. Piusa X*, które jest w Polsce reprezentantem tego nurtu znajdującego się, delikatnie mówiąc, w dość skomplikowanej sytuacji kanonicznej. Jest to prawdziwa rana w Kościele i jeden z boleśniejszych problemów pontyfikatu Jana Pawła II. Myślę, że powrót *lefe-*

brystów do pełnej jedności z Kościołem mógłby stać się wspaniałym darem dla Papieża.

Z jakim zamysłem rozpoczęli Państwo wydawanie kwartalnika *Christianitas*?

Pismo powstało w 1999 roku. Doświadczyliśmy wtedy do wniosku, że w toczącej się debacie o Kościele i Polsce brak stanowiska wyraźnie konserwatywnego, a przede wszystkim brak medium, które mogłoby to stanowisko klarownie przedstawić. Nie jesteśmy optymistami co do kierunku, w którym podąża świat. Niepokoi nas również zbyt naiwna często, występująca także w Kościele, chęć bezkrytycznego naśladowania tego świata, gonięcia go za wszelką cenę. Nasz konserwatyzm mówi nam, że w takich czasach szczególnie potrzebny jest Kościół nie jako *brat lata*, ale jako *znak*, któremu *sprzeciwiać się będą*.

Takie środowiska, jak *Więzi*, *Znak*, czy *poznafskiego* w drodze prezentują inną wizję katolicyzmu?

Oczywiście, każde z tych pism wnosi coś innego. Mają one od lat swoją renomę. Ale jest też może tak, że trochę powstawałyśmy w opozycji do tych pism. I jest prawdą, że w wielu sprawach mamy różne zdanie. Wynika to i ze starego sporu konserwatyistów z liberałami (także katolickimi), i z tego, że istnieje między nami pewna różnica pokoleniowa. *Christianitas* to środowisko, któremu ton nadają ludzie w wieku dwudziestu, trzydziestu lat. Moje czterdzieści lat daje mi już pewien status senioralny.

Jak pan ocenia skuteczność Państwa oddziaływania. O tym, co pisze *Znak* i *Więzi* jednak społeczeństwo się dowiaduje...

To jest wyzwanie. Od początku mieliśmy świadomość, że nie będzie łatwo, jednak w ciągu 5 lat uzyskaliśmy prawo głosu. Wydaje mi się, że nasz głos również stał się słyszalny. Nie pomagają nam w tym duże media, ale staramy się z tym radzić. Nasz kontakt z czytelnikami, czy w formie listowej, czy na stronie internetowej www.christianitas.pl pozwala mieć pewność, że nie piszemy do szuflady.

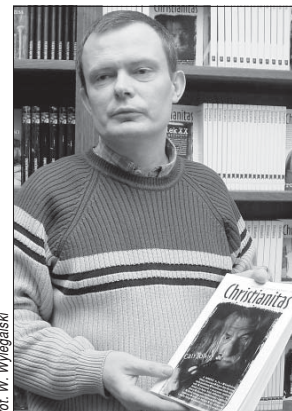


foto: W. Wybiegalski

Dlaczego środowiska liberalne i tradycyjne nie prowadzą w Polsce ze sobą publicznej debaty?

Fakt wyeliminowania naszego głosu z debaty już minął, ona się toczy, jest coraz bardziej rzeczowa i treściwa. Jeszcze parę lat temu było tylko kilka osób, które miały prawo wypowiedzenia się w imieniu środowisk katolickich. Nie ma obecnie w Kościele ważnej dyskusji, spotkań, konferencji, na które przedstawiciel *Christianitas* nie byłby zapraszany. Na przykład, gdy abp Józef Zyciński organizuje *Tydzień Kultury Chrześcijańskiej* w Lublinie, to do *debaty dwóch ambon* zaprasza redaktora naczelnego *Christianitas* – Pawła Milcarkę i redaktora naczelnego *Więzi* – Zbigniewa Nosowskiego.

To się jednak nie przekłada na media – ważne dzienniki opiniotwórcze nie odnotowują zawartości kolejnych numerów Państwa kwartalnika. Czy uważa Pan, że jest to forma dyskryminacji?

Mam nadzieję, że jest to raczej niedocenianie niż dyskryminacja. Chociaż czasami mam takie wrażenie, że jest to efekt świadomego pomijania przez środowiska liberalne naszego głosu. To się jednak zmienia. Gdy w ubiegłym roku *Rzeczpospolita* przygotowała *dossier* o Kościele, wymieniła nas wśród trzech najbardziej opiniotwórczych pism w Kościele obok *Więzi* i *Znaku*.

Może ten brak rezonansu to wynik Państwa błędów marketingowych?

Staramy się wydawać jak najlepsze pismo i docierać z nim do ludzi. Jednak naszym opinii nie formułujemy rzeczywiście pod tzw. *wskazówki marketingowe*. Gdy na przykład w czasie referendum akcesyjnego przedstawiliśmy bardzo krytyczne stanowisko wobec *Unii Europejskiej*, to w sposób oczywisty nie robiliśmy tego, żeby zdobyć poklask, ale idąc pod prąd opinii publicznej, także w Kościele, powiedzieć to, co uważaliśmy za konieczne. Na marginesie powiem tylko, że z perspektywy tych kilku miesięcy po referendum nasze stanowisko w tej sprawie nie uległo zmianie.

A numer, który przygotowują Państwo w tej chwili?

W dużej mierze związany jest z wielkim wydarzeniem religijno-kulturalnym, jakim jest bez wątpienia film Mela Gibsona *Pasja*, który już stał się okazją do ważnych dyskusji w Kościele. Nie mam wątpliwości, że te ponad 100 stron pisma, które poświęcamy *Pasji*, będzie najpełniejszym i najciekawszym w Polsce źródłem informacji o filmie i jego twórcy. A poza tym w numerze inne bardzo interesujące teksty naszych autorów i współpracowników. Między innymi Jacka Kowalskiego o wyprawach krzyżowych, Pawła Lisickiego o Savonaroli, Jacka Bartyzela o Szezkspirze, Grzegorza Górnoego o poezji, Macieja Pawlickiego o Gibsonie, Grzegorza Kuharczyka o Wandei, a także komentarze polityczne Marka Jurka i Piotra Semki. Ale to naprawdę nie wszystko, zachęcam do zajrzenia do numeru. W końcu nagrodę św. Maksymiliana dostaliśmy także za *światne pióra* i *wspaniałe poczucie estetycznego smaku*.

W czym nagroda przyznana przez KSD Państwu pomoże?

W przełamaniu stereotypu i oderwaniu się od fałszywej etykietki. Bo z tym, co wnosi soba *Christianitas* można się zgadzać lub nie zgadzać, jednak warto się zapoznać.

Rozmawiała Romana Brzezińska

INSTYTUT CHRYSUSA KRÓLA

Kiedy słyszymy o życiu w szczególny sposób poświęconym Bogu, zwykle przychodzi nam na myśl kapłaństwo lub życie zakonne. Każdy chrześcijanin powołany jest do świętości; do niektórych jednak Pan Bóg kieruje swe szczególne wezwanie, zapraszając do wyboru drogi bardzo radykalnej, do oddania się w sposób wyłączny, całkowity. Nie wszyscy wiemy, że wezwanie to można zrealizować, pozostając w codziennej rzeczywistości – w pracy, wśród bliskich, wśród zadań społecznych. Możliwość taką daje życie we wspólnotach Kościoła, zwanych *instytutami świeckimi*. Ich członkowie, ofiarowując swe życie Bogu, wiążą się zwykle ślubami ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Nie wyprowadzają się jednak ze swych domów, nie rezygnują z pracy zawodowej, nie przywdziewają habitu. Dyskretnie, a przecież całym sercem poświęceni Bogu, starają się, jako świeccy, żyć na Jego chwałę; wnoszą w swe środowiska wszelkie dobro – znak Bożej obecności.

Powołanie świeckich konsekrowanych, choć jeszcze mało znane, cieszy się aprobatą Kościoła, zostało zatwierdzone przez papieża Piusa XII wydaną w 1947 r. konstytucją *Provida Mater Ecclesia*.

Nasza rodzina instytutowa – licząca ponad 50 lat żeńska wspólnota *Instytutu Chrystusa Króla*, obecna w kilkunastu diecezjach polskich – czerpie światło i siłę od Chrystusa-Króla Wszechświata. Przyjmuje każdy dzień jako dar Bożej miłości. Chrystus pojmuwał królowanie jako służbę.

Jeśli chcesz zdobyć więcej informacji; jeśli chcesz żyć w świecie (jak wszyscy inni), a jednocześnie jest w Twoim sercu pragnienie wyłącznej przynależności do Chrystusa; jeśli interesuje Cię taka droga życia, takie powołanie – napisz lub zadzwoni:

– ks. Edward Szymanek,
ul. Panny Marii 4,
60-962 Poznań, (061) 855 10 43;
– Joanna, Poznań, 0 600 738 164

WYZNANIA HISZPAŃSKIEGO EGZORCYSTY (3)

Ojciec **Jose Antonio Fortea Cucurull** jest proboszczem dwóch parafii w hiszpańskim regionie Torres de la Alameda. Jeżeli ktoś w Hiszpanii czuje, że jest osobą opętaną przez najmniejszą z sił, a w diecezji, w której mieszka, nie ma egzorcysty, wówczas swe kroki kieruje do o. Fortei. Weszłym roku o. Fortea opowiedział reporterom *NIE DO WIARY* z telewizji TVN o swojej pracy, misji oraz o kilku przypadkach opętań. Niniejsza publikacja to fragmenty przeprowadzonego przez *NIE DO WIARY* wywiadu.

Aby ludzie uwierzyli!

Kiedy zaczęliśmy wypędzać z Marty demony, okazało się, że było ich pięć. Wychodziły bardzo niechętnie. Pamiętam, że zawsze pierwsze, które odchodzą, to są te najłabsze. Wreszcie dotarliśmy do ostatniego z nich. Zapytałem: – *Jakie jest twoje imię?* Podał imię: – *Jakub Karcisz*, co jest odpowiednikiem hebrajskiego *Zabul on*. Przyznam, że to, co usłyszałem, bardzo mnie zaskoczyło, bo przecież *Zabul on* to imię jednego z synów Jakuba, a także nazwa jednego z plemion Izraela. Naprawdę bardzo zdziwiło mnie to, że demon może mieć takie imię.

Dopiero później dowiedziałem się, że *Zabul on* po hebrajsku znaczy *dom*. Jasnym więc się stało, że jeśli ten demon wejdzie w kogoś, to uczyni sobie z tej osoby niejako matecznik. Tak w każdym razie całą tę zaskakującą sytuację sobie interpretowałem. Po kilku jednak dniach przyszedł do mnie ktoś obeznany z tematem i powiedział: – *Ojciec, przewertowałem kilka opracowań i znalazłem informację o tym, iż imię Zabul on pojawia się także w tekstach średniowiecznych, konkretnie w pewnym hymnie liturgicznym i tam używane jest jako synonim demona...* Z czasem moja wiedza na ten temat stawała się jeszcze bardziej pogłębiona. Dowiedziałem się mianowicie i tego, że *Zabul on* było również imieniem jednego z demonów wypędzanego podczas egzorcyzmów prowadzonych we Francji w XVII wieku. Przeczytałem także, że nauczyciel słynnego egzorcysty z Rzymu – ksiądz Gabriela Amortha – rów-

nież spotkał się z przypadkiem opętania dwóch dziewczynek przez demona o imieniu *Zabul on*.

W tym czasie Marta uczęszczała już na studia. Nikt z jej rówieśników ani z członków dalszej rodziny nie wiedział, że dziewczyna jest opętana. Pozornie też jej życie nie różniło się niczym od tego, jakie wiodą inni młodzi ludzie. Demon jednak nie dawał jej spokoju i chociaż była dobrą studentką, to przychodziły chwile, w których w ogóle nie mogła się uczyć, skoncentrować na lekturach. Zdarzało się też, że nocami zapadała w trans. Kiedy jej matka modliła się w części mieszkanca, znacznie oddalonej od pokoju dziewczyny, córka podeszła do niej, trzymając w ręku nóż. Szczęśliwie jednak nic poważnego się nie stało.

Kiedy rozpoczynałem rozpoznawanie opętania Marty, sądziłem, że



wszystko skończy się po kilku tygodniach. Jednak nie wiedziałem, ile demonów znajduje się w jej ciele, jakie są ich imiona i jaką prezentują moc. Mijały miesiące, a my wciąż byliśmy na początku drogi. W pewnym momencie zadałem sobie pytanie: – *Dlaczego ten przypadek tak długo trwa? Może czynię coś wbrew zasadom sztuki? A może po prostu brak mi, nieodzwonnej w takich przypadkach, wewnętrznej czystości?*

Podczas kolejnego egzorcyzmu zapytałem demona wprost: – *W imię Chrystusa! Rozkazuje ci powiedzieć, dlaczego nie odchodzisz?* I usłyszałem odpowiedź, jakiej nigdy się nie spodziewałem. Na dobrą sprawę te słowa zburzyły cały mój myślowy porządek. Demon rzekł do mnie: – *Ja chcę odejść!* Byłem bardzo zaskoczony. Naprawdę nic nie rozumiałem. Ja usiłuję go wyrzucić, a on, jakby nigdy nic, twierdzi, że sam chce odejść. Zaczęłem od nowa: – *Jeśteś kłamcą! To nie prawda! W imię Chrystusa! Powiedz prawdę! Dlaczego nie odchodzisz? Dlaczego nie chcesz odejść? Powiedz mi w imię Chrystusa, dlaczego nie chcesz odejść?* Skupiłem się na modlitwie i ponownie ruszyłem do ataku: – *Powiedz, w imię Chrystusa, dlaczego nie chcesz odejść?* Jeżeli pierwsza odpowiedź mnie zaskoczyła, to drugiej już nie byłem w stanie zrozumieć. A przecież napisałem książkę na temat opętań, egzorcyzmów. Choć byłem, jak to się mówi, specjalistą w tej dziedzinie, to naprawdę nie wiedziałem,

o co tutaj chodzi. Odpowiedź brzmiała: – *Bo Bóg mi nie pozwala!*

Po tym, co usłyszeliśmy, przeżyliśmy szok. To nie był demon szczególnie rozmowny – nie chciał wiele mówić. Trzeba było go naciskać, aby mówił. W innej sytuacji pewnie nic by nam nie powiedział. Krzyczał, hałasował, ale nic nie mówił. Pytałem więc dalej: – *Dlaczego nie odchodzisz?* – *Ja chcę odejść!* – *Dlaczego więc nie odchodzisz?* – *Ponieważ Bóg nie zezwala!*

Za naszymi plecami stali ludzie nieustannie odmawiający różaniec w intencji tego, aby demon mówił. Ja zaś błagałem Jezusa: – *Proszę, Panie, wyjaśnij mi to wszystko, czego nie jestem w stanie zrozumieć. Jak to jest możliwe, że choć ja chcę, żeby on odszedł, to on mówi, że chce odejść, ale Bóg mu zabrania i nie pozwala?*

Wtedy otrzymałem trzy odpowiedzi, po których wszystko stało się jasne. Brzmiały tak: – *Aby ludzie zrozumieli!* – *Dlaczego nie odchodzisz?* – *Ja chcę odejść!* – *To czemu nie odchodzisz?* – *Bo Bóg mi nie pozwala!* – *Dlaczego ci nie pozwala?* – *Aby ludzie uwierzyli!*

Teraz już wszystko miało sens! Ten przypadek opętania – opętania Marty – zaistniał, aby ludzie uwierzyli, że Szatan naprawdę istnieje!

To wszystko działo się w strasznym czasie, kiedy w telewizji mówiono, a w prasie pisano o przypadkach pederastii wśród duchowieństwa w Stanach Zjednoczonych, o przypadkach złych, bolesnych i jakże tragicznych. Przez opętanie Marty Bóg – myślę – chciał pokazać nam, że czasami i księża czynią złe rzeczy. Ale prosił też, aby nie zapominać o tym, że misja Kościoła jest przede wszystkim duchowa i ludzie powinni patrzeć na Niego jako na dysponenta władzy Jezusa. A to nie jest władza i moc z tego świata.

Od tej pory wszystko było już dla mnie jasne.

Cdn.

Dziękujemy redakcji *NIE DO WIARY* z telewizji TVN za udostępnienie tekstu do niniejszej publikacji.

PLASTYKA

Klan Bellinich

W berlińskiej *Gemaldegalerie*, muzeum sztuki powstałej dopiero po zjednoczeniu Niemiec w 1990 r. i gromadzącej zbiory obrazów starych mistrzów, przechowywane jest niezwykle *Zmartwychwstanie* pędzla Giovanniego Belliniego (1430 – 1516 r.). Ten wenecki malarz, współtwórca sławy szkoły weneckiej, należał do licznej artystycznej rodziny Bellinich. Ojcem Giovanniego i jego starszego brata Gentile (1429 – 1507 r.) był znany malarz, wykształcony w Umbrii – Jacopo Bellini. Bracia mieli wspólną pracownię w Wenecji w pobliżu bazyliki św. Marka i jako oficjalni malarze *Serenissimi* (urzędu miasta) pobierali stałe wynagrodzenie. Młodszy z Bellinich był bardziej utalentowany, chociaż w oficjalnych zamówieniach i honorach pozostawał przeważnie z tyłu za Gentile. Malował głównie obrazy ołtarzowe do weneckich kościołów.

W tym czasie dotarła do Wenecji północna maniera malarstwa olejnego, której najlepszym przedstawicielem był niderlandzki artysta Jan van Eyck (1390 – 1441 r.). Owa technika stworzyła nowe możliwości ukazania światła. Wykorzystał ją znakomicie Giovanni Bellini, tworząc pomiędzy rokiem 1475 a 1479 dla kościoła pogrzebowego San Michele na wyspie Murano swoje słynne *Zmartwychwstanie* (obecnie, jak wspominałem, w Berlinie). Promieniście rozchodzące się światło, widoczne wcześniej w Ołtarzu Gandawskim van Eycka, tu nabiera niezwykle ciepła, blasku i nasycenia barwami. Przedstawio-

ny cud Wielkiej Nocy połączył wzniosłą mistykę i północny realizm, który pozwolił artyście na szczegółowe zobrazowanie tworzącego tło sceny *Zmartwychwstania* krajobrazu. Zastosowane laserunki zaakcentowały delikatne stopienie atmosfery powietrznej i dźwięczne zestawienie tonów barwnych. Postać unoszącego się Chrystusa, strażnicy grobu i natura stopieni są jasnym światłem w syntezę uduchowioną i pełną wdzięku, którą później przejęli wienecyjscy następcy Bellinich: Giorgione, Tycjan, Palma Vecchio.

Podróżujący w tych latach do Wenecji mistrz północy Albrecht Dürer zanotował: *Giovanni Bellini chciał posiadać coś mojej roboty i sam przyszedł do mnie i poprosił, żebym coś dla niego zrobił, więc jestem mu tak samo życzliwy. Jest bardzo stary, ale wciąż w malarstwie najlepszy...*

Jarosław Kossakowski



W sprawie pułkownika Kuklińskiego nie powinno być już żadnych wątpliwości. Zwłaszcza po jego śmierci. Pytanie o to, czy był bohaterem, czy zdrajcą, które prowokacyjnie stawiano przez ostatnie dziesięciolecie, jest dziś nie tylko retoryczne i niedorzeczne, lecz także żenujące, niestosowne dla każdego zdrowo myślącego i uczciwego człowieka. Oczywiście jest jeszcze sporo ludzi w Polsce, którzy krzykliwie ogłaszają, że był zdrajcą, a robią to dlatego, że chcą ukryć własne winy czy pomyłki, a przecież tylko kwestia czasu jest zmiana ich stosunku do Pułkownika.

Śmierć Pułkownika

Jakiz to bowiem zdrajca? Kogo i jak zdradził? Jak wiadomo, **Kukliński** przekazywał Amerykanom informacje o planach wojskowych i uzbrojeniu *Układu Warszawskiego*, w tym (*Ludowego Wojska Polskiego*, co, ściślej rzecz biorąc, oznaczało ujawnienie planów militarnych ZSRR. Kukliński poznał tajemnice sowieckiej strategii wojennej, w tym plan ataku na Europę Zachodnią. Polska miała być terenem przemarszu głównych sił, a zatem i obiektem ataku wojsk zachodnich, z atakiem nuklearnym włącznie. Kukliński wiedział, że jego kraj zniknąłby z powierzchni kuli ziemskiej, gdyby na Kremlu podjęto tę jedną decyzję. **Miał milczeć?** Był jedynym człowiekiem z omych Polaków, stojących na czele armii i państwa, znających naszą sytuację, który nie mógł, nie miał wątpliwości, że nie wolno milczeć i zaryzykował wszystkim.

Czy był szpiegiem? Sam zaproponował przekazywanie informacji Amerykanom (i nie brał za to pieniędzy). Wiadomo, jak wielką cenę za to zapłacił: kara śmierci, zniszczone życie rodziny, śmierć dwóch synów. Wielkim ciosem także musiała być dla niego krzywdząca opinia w Ojczyźnie, kształtowana przez niektóre czynniki państwowe, zekomo, odrodzonej III RP.

Jeśli Kukliński był zdrajcą, to zdrajca ZSRR, agresywnego imperium, które uzurpowało sobie prawa do posiadania Polski. Jeśli był zdrajcą, to tych towarzyszy, którzy rządili tu w imieniu Moskwy. Mógł się wydawać zdrajcą i szpiegiem tym, którzy z PRL korzystał, a zdawało im się, że to normalny, samodzielny, ich własny kraj. Jeśli te opinie utrzymują się do dziś przez kil-

kanaście lat III RP, to jest to bardzo smutny, wręcz tragiczny objaw naszej dezorientacji, zagubienia, wykorzenienia, ale także dowód nadal wielkich wpływów postkomunistów, którzy rozgłaszają takie opinie, znajdują posłuch i chronią własne pozycje. Stopniowo się przeorientowują, chcąc zachować własny układ i siłę, ale nie mogą tolerować tak jawnie zdradzającego ich przypadku, tak niewygodnego świadka ich przeszłości, jakim był Kukliński.

W polityce ewolucji po PRL, zaciepania granic i różnic, Pułkownik stał się niewygodny także dla innych, był zbyt radykalnym przykładem pryncypialnego stosunku do swego kraju i związków z jego etyczną tradycją. Okazał się wrogiem koniunkturalizmu i pragmatyzmu wyznawanego teraz przez nowych polskich polityków, którym odtąd komunizm w Polsce już nie przeskadzał (Kuklińskiemu mogli pozazdrościć, że ktoś jednak uzna go za patriotę lub wręcz bohatera). *Najlepiej* streścił te uczucia prezydent Wałęsa, mówiąc po śmierci pułkownika: *Ciszej nad tą trumną!* Trudno o bardziej niestosowne słowa, całkiem zresztą zgodne z intencjami postkomunistów.

Gdyby ktoś jednak upierał się przy zdaniu, że Kukliński jest postacią moralnie wątpliwą, a nawet że jest zdrajcą, to musi też uznać, że bohaterami byłiby tacy ludzie, jak generałowie: Jaruzelski i Kiszczak. A przecież nie da się ich obronić jako odpowiedzialnych za zbrodnie w ostatnich dziesięcioleciach PRL i za ofiary *stanu wojennego*. Mało tego, to właśnie Kukliński ujawnił, przekazując odpowiednie dokumenty, jak byli zależni od Moskwy i jak bez wahania mogli zdradzić własny kraj.

Zgodzili się przecież na sowieckie plany wojenne i atak na Zachód, po którym Polska mogła przestać istnieć. Mieli pełną świadomość tego zagrożenia, a jednak nie wpłynęło to na ich ówczesne decyzje, do dziś zresztą upierają się przy swych racjach, co jest miarą moralnej i myślowej schizofrenii. Dyskusje o wprowadzeniu *stanu wojennego* i ewentualnej interwencji sowieckiej są już bezprzedmiotowe i mają charakter zastępczy. Trudno sobie wyobrazić niesubordynację tych polskich – z nazwy – generałów. Chyba zaś większą ich zasługą – oczywiście dla Polaków, a nie dla Rosjan – byłaby odmowa wykonania rosyjskich poleceń. Zachowałiby resztkę twarzy i krztynę patriotyzmu, o którym dziś zapewniamy za pomocą krętałów i uników.

Sprawa pułkownika Kuklińskiego, stosunek do jego postawy i czynów stanie się odtąd niewątpliwie sprawdzianem i miarą świadomości moralnej i patriotycznej Polaków. Pozwoli też lepiej zrozumieć niedawną przeszłość i zająć konkretny, krytyczny stosunek do PRL, dokonać pewnego samookreślenia i poznać naturę trudnych wyborów, które nas określają i którymi potwierdzamy nasz udział w pewnym ponadindywidualnym świecie wartości i w pewnej wspólnocie ludzkiej. Poza tym wszystkim jednak najważniejszy pozostanie przykład pułkownika Kuklińskiego, niezwykłego człowieka, który dokonał tych wielkich czynów, w które już nie wierzyliśmy, wykazując się niespotykaną odwagą i samopoświęceniem dla ratowania przed katastrofą, doznając przy tym ogromu cierpienia.

Marek Klecel

NASZE LEKTURY

Powieści i opowiadania **Włodzimierza Odojewskiego**, jednego z najwybitniejszych polskich pisarzy, są we współczesnej literaturze zjawiskiem osobliwym. Ich autor niestrudzenie podejmuje tematy obciążone bolesnymi napięciami, jak konflikty polsko-ukraińskie z czasów ostatniej wojny, tragedie Polaków z Wołynia i Podolia, niemieckie i sowieckie zbrodnie... Bierge na warsztat literacki fakty szczególnie nacechowane, żywo obecne w polskiej świadomości – mimo historycznego dystansu.

Niepokonani

Proza Odojewskiego od lat drażyła temat Katynia, by wspomnieć *Zasypie wszystko, zawieje...*, *Wyspę ocalenia* czy *Ku Dunynańskiemu wzgórzu idzie las*, opowiadanie z tomu *Zabezpieczanie śladów*. W najnowszej powieści pisarza *Milczący, niepokonani...* temat ów zyskuje najpełniejszy artystyczny wyraz.

Milczący, niepokonani... to opowieść-medytacja, licząca niewiele ponad dwieście stron, która w toku niespiesznej narracji traktuje o tuż powojennych *losach* zbrodni katyńskiej. Pod pisarskim piórem Odojewskiego prawda o Katyniu, choć przemieszana z fabularnymi zmyśleniami, pulsuje, można tak powiedzieć, żywą krwią, ukonkretnionym ludzkim cierpieniem, przejmującym bólem fizycznym i duchowym.

Wydarzenia rozgrywają się w ciągu kilku miesięcy roku 1945. Główny bohater powieści – Roman, wraca do Polski, do Krakowa, z obozu w bawarskim Murau. Jego brat – Andrzej, dawny legionista, pułkownik wojsk polskich, w 1940 r. zginął w Katyniu. Roman przed wojną pracował jako prokurator, przejawiając sympatie komunistyczne i pewnie dlatego nowe władze powołują go na stanowisko wiceprokuratora wojewódzkiego. Powierzają mu – tu Odojewski odwołuje się do historycznych faktów – zadanie specjalne: przeprowadzenie *wszechstronnego* śledztwa w sprawie katyńskiego mordu i przygotowanie *procesu przeciwko niemieckim zbrodniarzom*. Proces miał odbyć się w Warszawie.

Jeżeli zbrodniarze nie zostaną wytknięci palcem i napiętnowani, świat niewart, żeby istniał – rozmyśla Roman.

Sam doskonale wie, kim są mordercy, wszak rozpisywało się o tym prasa niemiecka, którą Niemcy rozmyślnie udostępniali Polakom w obozie. A co równie istotne, wokół niego znajduje się wiele osób znających prawdę. Córka Andrzeja, Małgorzata, w 1943 roku dotarła do Katynia; była świadkiem prac powołanej przez Niemców międzynarodowej komisji lekarskiej, widziała kosztorną ekshumację i pogrzeby pomordowanych oficerów. Żona Andrzeja, Anna, była przesłuchiwana przez UB na okoliczność wyjazdu córki. Wacław, przedwojenny oficer, jest jednym z ocalałych z katyńskiej masakry... W Polsce żyją *tysiące osieroconych rodzin*.

Prawda o zbrodni jest powszechnie znana. Jaki zatem cel mają prowadzone pod nadzorem NKWD przesłuchania znękaných wódw, matek, dzieci, ludzi *głęboko zastraszonych*? Jak wiceprokurator, polski urzędnik państwowy, ma poprowadzić śledztwo, skoro z akt usunięto najważniejsze dokumenty? Widzi, że władze usilnie (jakże zuchwale i perfidnie) pracują nad tym, by z *przeprowadzanych rozmów z ludźmi wylaniały się same niedopowiedzenia, same niejasności*. By prawdę o Katyniu zadławić. Jeden z bohaterów z gorczą stwierdza, że wobec Katynia zgodnie milczą Ameryka i Europa Zachodnia, które *chcą spokojnie swoje dobra materialne przeżuwać i spać też spokojnie chcą*.

Któż więc usłucha *głosu* milczącej armii, *głosu*, który krzyczy i błaga o sprawiedliwość? *Głosu*, który, potężnie zwielokrotniony, trwa w pamięci i losie rodzin ofiar, rodzin krzywdzonych i szkanowanych, heroicznie dźwigających brzemień prawdy i pamięci, tę-

sknoty i miłości.

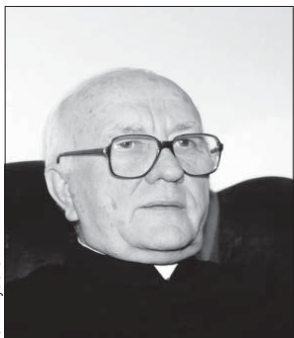
Procesu nie było. W państwie komunizmu sowieckiego wszyscy, którzy chcą odsonić prawdę o Katyniu, wydają na siebie wyrok. Wiceprokurator składa rezygnację z prowadzenia śledztwa. Skoro nie zdoła ogłosić prawdy, wybiera milczenie, za które zapłacić może najwyższą cenę, cenę własnego życia, bo jego losy Odojewski kończy nader wieloznacznie. Pomordowani pozostali MILCZĄCY, ale NIEPOKONANI, bo przecież prawda o zbrodni trwa we wszystkich bohaterach powieści. Tkwi jak cień także w świadomości powojennych władz, które tak gorliwie, tak służalczo zacierają ślady sowieckiej zbrodni.

Opowieść katyńska Odojewskiego jest hołdem złożonym wszystkim *milczącym i niepokonanym*. To książka bardzo ważna i jakże potrzebna w naszych czasach, czasach wielkiego, zaiste, zaabsorbowania bieżącymi wydarzeniami polityczno-społecznymi, coraz bardziej uciążliwą codziennością. Nie jest to książka łatwa, bo została napisana w klimacie, rzecz można: niewspółczesnym. Czyta się ją w skupieniu, i z niemalym emocjonalnym zaangażowaniem, by nie powiedzieć – ze wzruszeniem...

Włodzimierz Odojewski jest, to oczywiście, jednym z pisarzy wielkich doświadczeń XX w., doświadczeń Polski i Europy, tak jak Gustaw Herling-Grudziński czy Józef Mackiewicz. Tłumiony przez lata głos z katyńskiego lasu jakże czysto brzmi w jego prozie. Głos niepokony.

Wiesława Tomaszewska

Milczący niepokonani, Włodzimierz Odojewski, Wydawnictwo Książkowe *Twój Styl*, Warszawa 2003



fot. P. Zycieński

W cieniu kościoła Wszystkich Świętych

Rozmawiamy z ks. inf. Dzisławem Królem

Z drugiej zaś strony, były też one świadkami niespotykanego i na dobrą sprawę nie do opowiedzenia heroizmu tych, którzy z narażeniem życia własnego i najbliższych spieszyli z pomocą żydowskim współobywatelom i bliźnim.

Pamiętając więc o zagładzie Żydów i oddając cześć ich cierpieniom, postanowiliśmy w formie bardzo wyrazistej oddać hołd i naszym bohaterom Rodakom, dla których miłość bliźniego nie była jedynie cczą deklaracją. Jest to tym bardziej ważne, iż od jakiegoś czasu obserwujemy na świecie, i w kraju, propagandowe zabiegi, aby nas, jako naród, odsądzić od czci i wiary – wprost twierdząc, że jesteśmy współodpowiedzialni za holokaust!

Ważniejsze od pomnikowych kamieni mogą okazać się jednak udokumentowane relacje tych, którzy dzięki naszym Rodakom ocaleli. Ksiądz Infułat od lat prowadzi kwerendę. Spisuje rozmowy. Zbiera świadectwa...

Gromadzeniem historycznych dokumentów, w ramach specjalnej komórki przy **Archiwum Akt Nowych** w Warszawie, zajmuje się przede wszystkim zespół wybitnych znawców przedmiotu. Grupie przewodniczy prof. Tomasz Strzembosz, a sekundują mu jego wychowankowie – Jan i Szczepan Żarnowiec oraz wiele innych znakomych postaci skupionych w społecznym Komitecie parafialnym. A pamiętamy, że – używając biblijnej przenośni – *czas jest krótki!* Odchodzą świadkowie wydarzeń... Relacje zbieramy nie tylko w Polsce, lecz także i za Oceanem: w Stanach Zjednoczonych, w Australii

oraz w krajach Europy Zachodniej. Jednym słowem – nasza akcja ma, można powiedzieć, charakter ogólnosiątkowy! Pracy przed nami moc, bowiem w samej tylko Warszawie około 20 tysięcy rodzin było czynnie zaangażowanych w akcję niesienia pomocy Żydom!

Do rangi symbolu tej działalności urasta postać ks. Marceliego Godlewskiego, proboszcza parafii Wszystkich Świętych w latach 1915 – 1945. Gdyby nie on, jego postawa, na pewno nie można by ocalić aż tylu ludzkich istnień. Czy Ksiądz Infułat byłby łaskaw przybliżyć naszym Czytelnikom tę – wciąż, niestety, odpychaną w cień – postać jednego z wielkich patriotów i wybitnych kapłanów?

O tym, że wciąż zbyt mało się o nim mówi, stanowi pewnie fakt, iż w latach międzywojennych przyklepiono mu łatkę *antysemitę*. Faktycznie, ówczesne jego wystąpienia były bardzo ostre, ale mierzyły one w ekonomiczną ekspansję żydowskiego kapitału: w wykorzystywanie finansowej przewagi jednych nad drugimi, w szerzącą się lichwę. W dotkniętej kryzysem Polsce nie były to kwestie bez znaczenia. Jednak widząc i doświadczać wojennej tragedii, którą zgotowali Żydom Niemcy, od razu ruszył, tak jak było to możliwe, z odsieczą.

Nie istniejąca już dzisiaj (rozebrana w latach pięćdziesiątych, gdy nieopodal wznoszono **Pałac Kultury i Nauki**) obszerna plebania kościoła Wszystkich Świętych, można powiedzieć, dosłownie zasiedlona była przez żydowskie rodziny. Kuchnia bez przerwy szykowała

pośliki. Nieustannie trwał szmugiel na aryjską stronę z terenów *getta*: podziemiami świątyni przeprowadzano dzieci, które następnie umieszczane były w klasztorach, przede wszystkim – żeńskich. Tam wyrabiano im fałszywe metryki chrztu i inne niezbędne dokumenty. W tym dziele ks. Godlewskiego szczególną rolę pełniło Zgromadzenie Sióstr Rodziny Marii, którego domy: w Aninie, Płudach, Kostowcu czy w Brańszczyku nad Bugiem, będąc miejscami modlitwy i pracy charytatywnej, stawały się także sanktuariami ocalenia.

Nigdy jednak nie przeprowadzona została procedura pozwalająca przyznać księdzu Marcelemu, ze wszech miar zasłużonego, medalu *Sprawiedliwy*

Wśród Narodów Świata. Nie ma też o dziełach pamięci w izraelskim **Instytucie Yad Vashem**, chociaż, jak powiedziałem podczas jednej z telewizyjnych dyskusji, za swą, udokumentowaną pracę, działalność, zasługuje na to, aby mu tam cały las zasadzić!

Ale za to wspaniałe świadectwo o ks. Godlewskim pozostawił, na kartach swej książki *Historia jednego życia*, prof. Ludwik Hirsfeld...

Zastanawia mnie jednak, dlaczego wspomnienia tego wybitnego lekarza i naocznego świadka wszystkiego, co działo się w czasie wojny w Warszawie (także w *cieniu kościoła Wszystkich Świętych* – jak głosi tytuł jednego z rozdziałów owego arcydzieła historycznej

rzetelności) – dotychczas nie zostały przetłumaczone i nie są znane, jak świat długi i szeroki? Przecież byłby to sposób na wytrącenie oreża środowiskom niechętnym Polsce i Polakom, również na budowanie porozumienia i wzajemnych dobrych kontaktów ze środowiskami żydowskimi, które w kwietniu znowu będą czciły, jakże bolesną dla nich, 61. już rocznicę powstania w *getcie*.

Wiemy, że na pewno temu porozumieniu i wzajemnej tolerancji będzie służyło mauzoleum wznoszone przez Księdza Infułata! Serdecznie dziękujemy za rozmowę.

**Rozmawiali:
ks. Sylwester Łącki CSMA
Paweł Smogorzewski**

ŚWIADKOWIE

Pod murem

Po lekcjach wracam ulicą Złotą do domu. Dziś akurat nasze komplety odbiwały się w domu rodziców Dranki Iwanowskiej, w pracowni jej ojca malarza. Dzień wiosenny, ciepły. Trochę przygnębienie mur z cegły, wzdłuż całej ulicy. Biegnie prosto i schludnie, z niemiecką dokładnością, i dzieli dzielnicę aryjską od *getta*. Izolacja całkowita, nadzorowana przez służby porządkowe *Trzeciej Rzeszy*. Do użytku dla warszawiaków jest strona nieparzysta ulicy. Nic to. Jest wiosna i może przyjdzie nareszcie też *wymarzony, na białym koniu?*

Z daleka widzę żołnierza w zielonym mundurze. Z *blachą* na piersi, a więc żandarm. Stoi półnacylonny nad jezdnią, tuż pod murem. Wygląda jakby polował i czekał się na zdobycz. Karabin, lufa zwrócona skośnie do styku chodnika z murem.

– *Pewnie szczur* – myślę. I żał mi w moim kilkunastoletnim sercu biednego szczura. Zaraz! Widać zresztą, że tam coś się dzieje. Niezauważalnie zwalniam, ale boję się zatrzymać, idę...

Żandarm, wyczuwa to, jest coraz bardziej spięty. Czeka. Mur osypuje się, spadają kawałki gruzu i z dziury wydołuje się na wolność ciemna główka, a potem

cała dziewczynka. Jest niesamowicie malutka, drobna i chuda. Trwa to dobry moment. Strzał – i dziecko leży nieruchomo. Żołdak podchodzi może na metr do niej, trąca jej ciało kolbą karabinu.

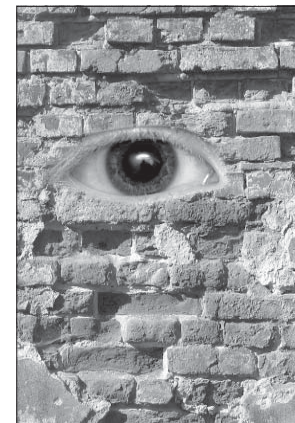
Przechodzę spokojnie do skrzyżowania z Zielną. Skręcam w prawo i na środku jezdni nagle całkowita ciemność. Osleplam. Ulica jest pusta, nieprzelotowa, powoli dochodzę do rynsztoka, sprawdzam brzeg chodnika nogą. Jest dobrze, dochodzę do ściany, odwracam się, opieram o ścianę za mną i osuwam na chodnik. Opieram głowę o coś i tak tkwię. Nie myślę o niczym, ani o zabitym dziecku w wiosenne południe, ani o dzielnym *obrońcy Rzeszy* i jego ohotniczym wyczynie, który przecież pozostanie anonimowy, ani o tym, że osleplam. Jest to taki stan zawieszenia rzeczywistości. Jestem całkowicie spokojna, nawet się nie boję. Nie wiem, jak mijają godziny. Pochylam głowę na kolana i trwam. Po jakimś czasie zaczynam jakby postrzegać mgłę, jeszcze chwila i wreszcie widzę. Wstaję i na miękkich nogach idę do domu, na ulicę Żurawia.

– *Czemu tak późno? Baliśmy się o ciebie...*
– *Były dodatkowe lekcje* – odpowiadam i tyle...

Czytając w 1993 roku *Dziennik pi-*

sany nocą Gustawa Herlinga-Grudzińskiego wracam do tamtych lat. Pod datą 19 października autor opisuje kalifornijski obóz dla ocemniałych kobiet z Kambodży. Musiały oglądać rozstrzelanie swych mężów i synów. To akurat *dzielo* Pol-Pota. Badania lekarskie stwierdzają, że są zupełnie zdrowe. Według psychologów są to przypadki znane jako *zaciemnienie duszy*. Jakież to poetyckie. Jacy szczęśliwi są ludzie, którzy takiemu zjawisku potrafią nadać tak romantyczną nazwę...

Halina Peuker-Guttman



fot. P. Zycieński

Nieustannie spadające poparcie dla SLD, w niektórych sondażach zbliżone już do 10 proc., przyspiesza postępujący od pewnego czasu dalszy rozkład postkomunistycznej formacji, wywołując falę dyskusji i spekulacji oraz gorączkowych, często desperackich i coraz bardziej żalonych, prób odzyskania społecznego poparcia, a przynajmniej zahamowania dalszego odpływu elektoratu. Już widać, że niczego nie zmieni rezygnacja Leszka Millera z funkcji przewodniczącego partii.

Żaloszna próba ratunku

SLD płaci cenę za demagogię i chęć dorwania się do władzy za każdą cenę. Lekkożylnie wzywając przez Leszka Millera premiera Bużka i całej AWS do ustąpienia z powodu niskich sondaży (znaczenie lepszych niż obecnie notowania SLD) oraz pełne pychy i arogancji twierdzenia o żalosznej – C-klasowej drużynie, która utraciła wszelką wiarygodność i mandat do sprawowania władzy – mszcząc się dziś szczególnie okrutnie. Ironiczny, szczególnie irytujący, uśmiechek coraz rzadziej gości na twarzy p. Millera.

Zrealizować wyborczy obietnicę nie da, bo nie pozwalają na to ekonomiczne możliwości państwa, tak samo jak Chruszczowowi nie mogło się udać przegonić Stanów Zjednoczonych pod względem poziomu życia mieszkańców. Gospodarka nigdy nie była mocną stroną ani komunistów, ani postkomunistów. To, co natomiast udało się politykom SLD z całą pewnością, to wyhodowanie jeszcze bardziej bezwzględnych, cynicznych i demagogicznych populistów, którzy w przypadku dojścia do władzy doprowadzą Polskę do katastrofy, przy której rządzący postkomunistów będziemy wspominać jako okres pomysłowości, niemal cud gospodarczy.

W tej sytuacji liderzy SLD podjęli desperacką, żaloszną w swojej beznadziei wobec rzeczywistych problemów ekonomicznych i społecznych, próbę odzyskania tzw. żelaznego lewicowego elektoratu, odwrócenia uwagi opinii publicznej od nadal rosnącego bezrobocia, zapaści w służbie zdrowia, gigantycznej korupcji (nie ma w zasadzie dnia, by media nie informowały o kolejnej aferze z udziałem prominentnych polityków SLD), sięgnięcia do źródeł lewicowego programu i tradycyjnych hasel. W marcu miał zostać zgłoszony w sejmie pakiet tzw. seksustaw, z których najisto-

niejsza jest forsowana po raz kolejny aborcja na życzenie, o pozostałych nawet wstydy się pisać, nie zasługują one zresztą na uwagę ze względu na swoją absurdalność, oderwanie od polskich realiów, jak np. śluby homoseksualistów, finansowanie z budżetu środków antykoncepcyjnych (jakby nie było ważniejszych wydatków) itp. Musi być istotnie bardzo źle z SLD, skoro odwołuje się do poparcia ludzi, dla których demoralizacja dzieci, zabijanie nienarodzonych, różnego typu dewiacje i perwersje stanowią czynnik na tyle decydujący i ważny, że uzależniają od tego wyborcze poparcie. I tu dopiero dochodzimy do granicy cynizmu, aby decydować się na demoralizację młodego pokolenia, niszczenie nie małżeństwa, rodziny, macierzyństwa, rozpalenie ideologicznego i politycznego konfliktu, pogorszenie poprawnych od dłuższego czasu relacji z Kościołem, w imię politycznej kalkulacji, bardzo i tak wątpliwego zyskania kilku procent poparcia w sondażach.

W 1993 r. udało się, ogromnym kosztem i po bardzo długich zmaganiach, w dramatycznych okolicznościach, osiągnąć w kwestii ochrony życia kompromis będący wszystkim, co było w tamtym okresie i co jest dziś możliwe do uzyskania. Kompromis bardzo krucho, atakowany z różnych stron, od samego początku kwestionowany przez ludzi, którzy z ochrony życia chcieli uczynić kartę do politycznej gry, rację swojego bytowania na scenie politycznej. Sama

nazwa ustawy o ochronie płodu ludzkiego nieładna, irytująca, tymczasowa, gdyż miała być natychmiast zmieniona w senacie, okazała się trwałą, jak większość prowizorek, gdyż natychmiast po uchwaleniu tej ustawy jakakolwiek próba jej zmiany, także w senacie, prowadziła do ryzyka zniszczenia całości, niebezpieczeństwa, że następna wersja będzie albo gorsza, albo nie będzie jej wcale. Ten kompromis zyskał społeczną akceptację, widać to między innymi po zmianie nastawienia społeczeństwa do życia nienarodzonych. Uznanie prawnej ochrony życia nienarodzonych dzieci deklaruje obecnie zdecydowanie większa część społeczeństwa niż w czasie uchwalania ustawy. Nawet prezydent Kwaśniewski oraz niektórzy rozumniejsi politycy SLD wiedzą, że podnoszenie sprawy aborcji oznacza niepotrzebne rozpalenie wygasłych konfliktów. Okazało się, że funkcja prawa to także wychowanie, że ze złem można skutecznie walczyć, możliwym jest pozyskiwanie większości dla dobra, a to jest w demokracji gwarancją rozwiązań ustawowych. Zabicie nienarodzonego dziecka jest jedynie zabiegiem już tylko dla garstki sfanatyzowanych, pełnych nienawiści, egoistycznych feministek, trafić nazwanych przez biskupa Tadeusza Pieronka – feministycznym betonem. Do tego betonu odwołują się w swojej desperacji tracący władzę z powodu własnej nieudolności postkomuniści. Trudno określić to inaczej niż jako żaloszna, całkowicie zresztą daremna, próba ratunku.

Pozostaje pytanie o zdolność opozycji (pomijam jej populistyczny odłam) do wzięcia odpowiedzialności za losy kraju. Nie wygląda to dobrze, a prezentowany w mediach obraz klótni potencjalnych zwycięzców nadchodzących wyborów nie wróży dobrze ewentualnemu przyszłemu rządowi.

Stefan Niesiołowski

Intencja II Krucjaty Modlitwy za Ojczyznę

KWIECIEŃ 2004:

Za Kościół w Polsce, aby się nieustannie odnawiał, głosząc Dobrą Nowinę wszystkim potrzebującym.

IN FLAGRANTI

Pamiętamy, jakie spory wzbudzał do niedawna, a właściwie wciąż wywołuje, tzw. plan Hausnera. Opozycja zdecydowanie go odrzuca, pół-opozycja częściowo przymuje, rząd zaś oczywiście całą mocą popiera. Premier Leszek Miller publicznie, w I Programie Polskiego Radia, powiedział niedawno, że jeżeli teraz plan Hausnera zostanie odrzucony, to za rok-dwa Polakom będzie się źle żyło...

Nowe kłamstwo w starym stylu

Szef rządu nie uznał wszelako, że trzeba tę opinię, a raczej ten szantaż, uzasadnić. Tym brakiem motywacji wyraził trapiącą nas wciąż nieumiejętność dyskusji i polemik publicznych, która jest, o czym pisałem swego czasu na tych łamach, przejawem naszego niedorozwoju kultury umysłowej i politycznej.

Ten stan rzeczy, to znaczy ten niedorozwój, jest groźny, gdyż stanowi pożywkę dla wszelkich demagogii. Przez 45 lat (od lipca 1944 r. do czerwca 1989 r.) rządzący naszym krajem peerowcy i pezetpeerowcy wmawiali nam, że zapewniamy krajowi dobrobyt.

W latach czterdziestych władza na mocy manifestu PKWN przeprowadzała reformę rolną. Przed rokiem 1939 rządy polskie kilkakrotnie podejmowały próby przekształcenia zacofanej organizacji rolnictwa, lecz nigdy nie zaktualizowały i nie przeprowadziły reformy takiej, jaką inicjował ten manifest: rozdrobnienie, i tak już niezwykle małych, gospodarstw rolnych, i tworzenie przedsiębiorstw państwowych z gospodarstw większych.

U zarania więc Polski pojałtańskiej skazano ją na kalekectwo gospodarze: zatimizowano rolnictwo, a rynek zbytu płodów rolnych całkowicie podporządkowano państwu. A nadto władza na mocy dekretu podpisanego przez Bierutą odbierała właścicielom ich własność, nazywając ten proces nacjonalizacją majątku i przemysłu. Starsi Czytelnicy dobrze zapewne pamiętają, że od końca lat czterdziestych rząd zaczął niszczyć prywatne sklepy, warsztaty rze-

mieśnicze i małe przedsiębiorstwa; tu dekryty nawet nie były potrzebne, władza podnosiła bowiem podatki i wymyślała według własnego widzimisieju tzw. domiary, czyli narzucała nowe obowiązki podatkowe. Sklepikarze dosłownie z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień zamykali podwoje sklepów, a rzemieślnicy zrywali interesy. W następstwie powstawała tak liczna, jakiej nigdy w Polsce nie było, armia pracowników najemnych zależnych od państwa. Zupełnie tak samo dzieje się od ponad dwóch lat za rządów Leszka Millera i partii, którą reprezentuje.

W Polsce Ludowej nie było bezrobocia – mówi się często zupełnie niezgodnie z prawdą. Było! Acz ukryte. To znaczy ludzie, nie mając możliwości zakładania albo rozwijania własnych przedsiębiorstw, zatrudniali się w instytucjach państwowych bądź spółdzielniach państwowych, bo innych – z małymi wyjątkami – nie było. W tzw. zakładach pracy kilku osobom powierzano zadania, które mógł z powodzeniem wykonywać jeden pracownik. Znany jest sztyderczy dwuwiersz z czasów PRL: czy się stoi, czy się leży, dwa tysiące się należy. Przy czym wymieniona tu kwota miała znaczenie wyłącznie symboliczne, albowiem dwa, cztery tysiące czy nawet pięć tysięcy było pensją tak małą, że można było za nią tylko wegetować. Jakoż wegetowała – tak jak i dzisiaj wegetuje – znakomita część społeczeństwa...

A tymczasem przywódcy partyjno-państwowi wmawiali nam, że jest bar-

dzo dobrze i będzie jeszcze lepiej. Władysław Gomułka, jeden z najzdolniejszych demagogów partyjnych, ciągle porównywał okres przedwojenny ze współczesnością, która miała niby ogromnie przewyższać standardy międzywojenne. Rzecz jasna, nikt ani się nie kwapił, ani nie był w stanie weryfikować tych odniesień. Po Gomulce Edward Gierek, najzdolniejszy krętarz partyjny, obiecywał, że zbuduje drugą Polskę i kazał na murach oraz wiaduktach wieszać hasło: *Aby Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się dostatniej. Cóż za perfidia! Nie dostatnio, a dostatniej. Znaczenie pierwszego słowa jest konkretne, każdy przecieży wie, co to znaczy żyć dostatnio. Dostatniej natomiast odnosi się do tego, co jest, a więc nawet do... biedy; można było przecieży, i niektórym to się udawało, żyć dostatniej w powszechnym niedostatku.*

Podstawą logiczną szantażu spadkobiercy ideologicznego tamtych manipulatorów, panującego nam dzisiaj Leszka Millera, jest próba wzmocnienia społeczeństwu, że dzisiaj żyje mu się dobrze, skoro za rok czy dwa może będzie źle. O! Nowe kłamstwo w starym stylu. Bo przecieży ten sam Miller i jego rządowi oraz partyjni współpracownicy od czasu do czasu, gdy jest im to potrzebne na przykład do sponstponowania poprzedniego rządu, sami przyznają, że duża część społeczeństwa polskiego żyje w biedzie.

A dlaczego – już nie tłumaczą.

Dlatego, że państwo tworzy ją z premedytacją: jak w PRL odbiera bogatym, czyniąc z nich biednych i daje biednym okrucy, a lwia część z tego, co zabiera bogatszym, przywłaszcza sobie i rozdaje swym klientom-wasalom. W rezultacie biedniejszą i bogaci, i biedni, a bogacą się jedynie serwilicji partii rządzącej.

A to przecieży myśmy w wolnych wyborach wybrali dawnych pezetpeerowców, ich wyznawców i uczniów, którzy, mając przyznaną przez nas większość parlamentarną, utworzyli rząd. A więc to my sami siebie wybraliśmy dzisiajszą biedę.

Jacek Wegner

Kompromis czy bezkompromisowość?

Z o. dr. Maciejem Ziębą, prowincjałem dominikanów,
rozmawia ks. Robert Nęcek

Kompromis zazwyczaj dąży do pokoju społecznego. Ale czy można być ugodowym za wszelką cenę?

Kompromis za wszelką cenę nie jest kompromisem, lecz kapitulacją. Niekiedy wobec przemocy musimy skapitulować, chyba że kompromis dotyczy pryncypiów moralnych. Wówczas pojawia się ewangeliczny apel do naszej wierności i apel do złożenia radykalnego świadectwa. Wielokrotnie w historii było to wezwanie do męczeństwa. W takiej perspektywie winien być chrześcijanin. Powinien być świadkiem Ewangelii, ale greckie słowo *świadectwo* używane w Ewangelii (*martyria*), znaczy również *męczeństwo*.

Z drugiej strony znamy sprawę bezkompromisowego podejścia do ustawy aborcyjnej, kiedy nieprzejdzenie części postów, obronów życia, doprowadziła do pogorszenia istniejącej już ustawy. Czy czasami nie jest lepiej się cofnąć, by później szybciej wystartować?

Należy wyróżnić dwa poziomy: polityczny i metapolityczny. Polityczny zobowiązuje do refleksji nad uruchomieniem takich środków, aby osiągnąć możliwie najlepsze rozwiązanie. Natomiast metapolityczny poziom zasad mówi, że *aborcja zawsze jest złem*. Powstają zatem pytania: *czy możemy osiągnąć założony cel i jak ten cel osiągnąć?*

Przypominam sobie problem z początku lat 90-tych, kiedy to wciąż obowiązywała stalinowska ustawa o aborcji. Dopuszczano ona przerywanie ciąży z tzw. *względów społecznych*. Można było starać się o całkowity zakaz aborcji, i tak część radykalnych postów chciała uczynić. Jednak takie stanowi-

ska były nie do przeforsowania w Parlamencie. Drugie rozwiązanie to wersja środkowa dopuszczająca trzy drastyczne wyjątki: *gdy ciąża jest wynikiem gwałtu, gdy zagraża życiu matki i gdy płód jest uszkodzony*. Według statystyk wymienione wyjątki stanowiły około 5 proc. przypadków usuwania ciąży. Oznaczało to, że 95 proc. aborcji zostanie wyeliminowanych. Ta propozycja miała szansę uzyskać większość w sejmie. Rzeczywiście jest to ważny dylemat moralny! Bo gdy zgodzimy się na te trzy wyjątki, to zarazem sugerujemy, że aborcja nie zawsze jest złem. Gdy poprzemy te trzy wnioski, to tak jakbyśmy legalizowali aborcję w pewnych sytuacjach. Z drugiej jednak strony bezkompromisowa postawa prowadzi do tego, że zostaje stara ustawa i aborcja może być nadal dokonywana masowo. Natomiast gdyby się poszło na kompromis, wówczas byłby to znaczny krok do przodu, bowiem na 20 dzieci, na których chciano by dokonać aborcji, 19 byłoby ocalonych.

W tej materii Jan Paweł II wyraźnie zajął stanowisko w *Evangelium vitae*, mówiąc, że *polityk chrześcijański powinien dążyć do maksymalnej ochrony ludzkiego życia. Jeżeli jednak w danych warunkach nie jest możliwa pełna ochrona, to ma publicznie zadeklarować swoje stanowisko jako przeciwnika aborcji i zarazem starać się realizować projekt, który maksymalnie i realistycznie posuwałby sprawę w dobrym kierunku*. Maksymalistyczne roszczenie, które daje luksus czystych rąk, ale zarazem utrzymywałoby gorszą, z punktu widzenia ochrony życia nienarodzonego, ustawę, jest postępowaniem niesłusznym.

Trzeba więc podkreślić, że ci, którzy godzili się na zalegalizowanie wspomnianych wyjątków, aby wyeliminować aborcję ze względów społecznych, postąpili słusznie, jeżeli wcześniej jawnie powiedzieli, że są przeciwni aborcji jako takiej. Należy uświadomić sobie, że w sferze etycznej nie ma kompromisu, ale w sferze politycznej działamy w miarę swoich możliwości i kompetencji. Czasami lepiej uzyskać cel pośredni we właściwą stronę, niż stracić możliwość jego osiągnięcia. Prawo ma też pewien wymiar wychowawczy i pod jego wpływem widać jak zmienia się opinia publiczna, przesuwając się w kierunku uznawania aborcji jako moralnego zła. Dzięki takiej ewolucji poglądów w realnej perspektywie może zaistnieć możliwość powszechnego uświadomienia sobie zła aborcji jako takiej.

Jak zatem skomentowałyby Ojciec słowa Jana Pawła II wypowiedziane 10.03.2002 r. w rozważaniu przed modlitwą Anioł Pański, że ten kto spotyka Jezusa, nie może iść na kompromis: albo uznaje potrzebę Jezusa i Jego światła, albo decyduje się żyć bez Niego?

Oznacza to, że nie można Pana Jezusa ustawić w panteonie razem z innymi bożkami. Nie chodzi tu tylko o kwestie Buddy czy Konfucjusza, lecz także np. o Internet czy sport lub zarabianie pieniędzy. Pośród wielu różnych moich zajęć mam także miejsce dla Jezusa. Tak więc mam wyznaczoną część czasu dla Niego. Tymczasem Jezus jest Panem! Oznacza to, że winniśmy uznać Jego absolutny priorytet! Przywołajmy kazus bogatego młodzieńca, który wiele dobrych rzeczy czynił, ale chciał pomiędzy swoim bogactwem a Jezusem zawrzeć swoisty kompromis. Ewangelia jest jednak wyraźna. Albo odchodzę od Jezusa, albo chcę Go przyjąć cały, razem z moimi zdolnościami i ułomnościami, które On zna i pochyla się nad nimi jako miłosierny Samarytanin, Dobry Pasterz i Miłosierny Ojciec. Oznacza to, że pragnę Go nade wszystko i nie chcę mieć żadnych innych fałszywych bożków. Przy takiej postawie inne

rzeczy mogą być dodane. Weźmy przykład Piotra, który mówi: *Oto opuściłszy wszystko, a Chrystus odpowiada, że tu nadmiar mieć będziecie*, a w perspektywie *otrzymacie życie wieczne*. Jezus nie jest przeciwko Internetowi, *hobby* czy pracy zawodowej, ale nie chce być włożony pomiędzy te sprawy. Domaga się jedynie miłości całościowej, całym sobą, całym życiem.

Do jakich granic możemy pozwolić sobie na kompromis?

W życiu społecznym potrzebna jest pewna kompetencja. Oznacza to, że musimy poznać wiele modelowych sytuacji. Trzeba wiedzieć, jak różnego rodzaju sprawy rozwiązywane w innych państwach, społecznościach czy zakładach pracy. Polega to na znajomości pewnych analogii historycznych i społecznych w różnych strefach geograficznych. W sprawach społecznych nie ma jednak żadnej gotowej recepty! Dlatego bezkompromisowość może być bardzo szkodliwa, ale szkodliwie być może również poszukiwanie kompromisów za wszelką cenę.

Czy kompromis jest pełnym wyrażeniem się siebie?

Nade wszystko jest aktem pokory płynącym ze świadomości, że nie jestem jedyną osobą umiejącą rozwiązywać problemy. Jestem przekonany, że posiadam najlepsze rozwiązania. Jednak nasz rozmówca może twierdzić zupełnie inaczej. To on może posiadać optymalne rozwiązanie problemu. W takiej perspektywie musimy obok siebie razem żyć. Wówczas wystarczy przypomnieć sobie zasadę: *kochaj bliźniego swego jak siebie samego!* Kompromis jest bowiem wyrazem pokory również w relacji do samego siebie. Mam dystans do siebie, ponieważ mam świadomość życia po grzechu pierworodnym. Oznacza to nie tylko naszą zdolność do agresji, przewrotności oraz grzechu, lecz także przypomina, że również nasze władze umysłowe są zranione. Nie poznajemy w pełni całej rzeczywistości. Niekiedy ktoś inny może mieć lepsze rozwiązanie. Okazuje się, że przyjęcie innej możliwości nie musi być tragedią! Ileż to razy dzieci uważają, że rodzice im szko-

łą i bez sensu utrudniają życie. Dopiero po upływie wielu lat zauważają, iż rodzice mieli rację i ocalili je od wielu różnych głupstw! Jestem przekonany o swej słuszności, ale jednocześnie mogę poddać to w wątpliwość! Tutaj właśnie jest miejsce na kompromis. Przypomnijmy sobie, ileż to razy pojawiali się ostatnio w Polsce różni profesicy twierdzący, że przyjęcie nowej konstytucji spowoduje koniec świata, że jak nie będzie referendum uwłaszczeniowego, to nastąpi katastrofa. Albo uwłaszczenie, albo koniec świata! Okazuje się, że nie było końca świata, mimo że sprawy potoczyły się inaczej.

Co zatem jest prawdziwą moralnością w sprawach społecznych i politycznych? Bezkompromisowość, jak uważają niektórzy, czy kompromisowość, jak uważa kardynał Ratzinger?

Kardynał Ratzinger jest wyrazistym i mocnym głosem wiary katolickiej. Trudno byłoby go oskarżyć o rozcieńczenie orędzia Ewangelii. *W świecie wartości i zasad moralnych nie wolno być kompromisowym*. Natomiast w realnym życiu społecznym uszanowanie odmienności, szukanie rozwiązań pośrednich jest pewną zaletą. Dzięki temu możliwy jest – będący wielką wartością – pokój społeczny oparty na poszanowaniu różnorodności. Polityk, który jest kompromisowy w przestrzeni rozwiązań społecznych, a bezkompromisowy na płaszczyźnie zasad, staje się przykładem polityka chrześcijańskiego. Jest to osoba, która nie zdradzi zasad, a jednocześnie potrafi konsekwentnie wcielić je w życie, zawierając twórcze kompromisy. Jak pisał kardynał Ratzinger: *Wołanie o to, co wielkie, ma pozór czegoś moralnego; ograniczanie się do tego, co możliwe, wydaje się natomiast pragmatyzmem ludzi małoletnich. Moralne jest nie awanturnicze moralizowanie, które samo chce czynić to, co należy do Boga, ale rzetelność, uczciwość, która przyjmuje miarę człowieka i zgodnie z nią czyni jego dzieło. W sprawach politycznych nie bezkompromisowość, lecz kompromis jest prawdziwą moralnością.*

Dziękuję za rozmowę.

Kapituła Michalitów

21 kwietnia, już po tegorocznych świętach Zmartwychwstania Pańskiego, rozpocznie obrady XIX Kapituła Generalna Zgromadzenia św. Michała Archaniola.

Przygotowania do tego wydarzenia rozpoczęły się w czerwcu 2003 roku. Wówczas to pięćosobowa Komisja Przygotowawcza, w składzie: ks. dr Henryk Skoczyła CSMA – przewodniczący oraz ks. dr Jan Seremak CSMA, ks. lic. Tadeusz Musz CSMA, ks. mgr Krzysztof Poświata CSMA i ks. mgr Dariusz Wilk CSMA, powołała cztery podkomisje mające zajmować się analizą takich zagadnień, jak: zgrupadzeniowy charyzmat i formacja, praca wychowawcza, praca apostołska i praca misyjna.

Mottem tej, pierwszej w nowym tysiącleciu, michalickiej Kapituły są, przypominane przez przełożonego generalnego ks. Kazimierza Tomaszewskiego (który pełni tę funkcję od dwunastu lat) słowa Ojca Świętego Jana Pawła II: *Czynić Kościół domem i szkołą komunii; oto wielkie wyzwanie, jakie czeka nas w rozpoczynającym się tysiącleciu* oraz pouczenie Ojca Założyciela michalitów ks. Bronisława Markiewicza: *Bogu jedynie mamy służyć. Jego Wolę mieć jedynie we wszystkim na względzie!*

Pierwszy raz w historii Zgromadzenia przebieg Kapituły będzie relacjonowany na michalickiej stronie internetowej www.michalici.otd.pl w trzech wersjach językowych: polskiej, angielskiej i hiszpańskiej. Tam umieszczane będą każdego dnia stosowne informacje i komunikaty.

Obrady Kapituły Generalnej, podczas której wybrane zostaną nowe władze Zgromadzenia, toczyć się będą w Górkach k. Garwolina.

Paweł Smogorzewski

PRZYSZŁOŚĆ LUDZKOŚCI IDZIE PRZEZ RODZINĘ

Nic nie zapowiadało dnia, w którym nagle odmieni się wszystko. Stało się to nagle, bez jakiegokolwiek uprzedzenia. Spadło niczym grom z jasnego nieba. Wprawdzie Marian i Anna Nowakowie oczekiwali tego dnia z niecierpliwością. Byli młodym małżeństwem. Akurat skończyli studia i dzięki pomocy rodziców kupili wygodne dwupokojowe mieszkanie w świeżo wybudowanym bloku. Osiedle znajdowało się na peryferiach miasta, wśród drzew i rozległych łąk: żadnych spalin, żadnego hałasu, prawdziwy odpoczynek i dobry sen. Po latach studenckiej tułaczki wreszcie znaleźli się na swoich i mogli pozwolić sobie na upragnione dziecko.

Zdani na siebie

Ciąża przebiegała prawidłowo i spokojnie. Anna regularnie odwiedzała lekarza, nie paliła papierosów, unikała alkoholu i dbała o zdrowie. Kiedy kilka dni przed porodem mąż odwiózł ją do szpitala, nie kryła radości i zapewniała, że wszystko odbędzie się sprawnie, dobrze i szybko.

Stało się wszakże inaczej, całkowicie inaczej. Z milczących twarzy lekarza i pielęgniarek wyczytała, że coś jest nie tak. Nie miała sił pytać, a nikt z obecnych nie kwapił się do rozmowy. Po kilku godzinach usłyszała ostrą diagnozę: *chłopczyk żyje, ale prawdopodobnie urodził się z zespołem dziecięcego porażenia mózgowego...*

Słyszała coś o takiej chorobie. Miała o niej mgliste i ogólne pojęcie, w większości mylne i fałszywe; coś podobnego nigdy nie miało przecież jej dotyczyć.

– Co to jest porażenie? – zapytała.

– Uszkodzenie układu nerwowego powstałe w życiu płodowym lub podczas porodu – odpowiedział lekarz, nerwowo zaciskając ręce w kieszeniach nieskazitelnie białego fartucha.

– Ale jakie są przyczyny? Przecież wszystko przebiegało tak dobrze?

– Powodów może być kilka – pośpiesnie odparł lekarz. – Niedotlenienie poporodowe, zapalenie opon mózgowych lub mózgu przebyte w życiu wewnątrzmacicznym, zatrucie chemiczne, inne urazy i wady rozwojowe.

– Jakie są objawy?

– Niezborność i sztywność mięśni, drze-

nie ciała...

– Nic mi to nie mówi! Proszę mi powiedzieć, kiedy moje dziecko wyzdrowieje? Na Boga! Proszę je jak najszybciej wyleczyć!

– Nie będzie to takie proste. Trudno w tej chwili powiedzieć cokolwiek więcej. Porażeniu mózgowemu zwykły towarzyszy zaburzenia mowy, czasem wzdęcia, większy lub mniejszy stopień upośledzenia umysłowego, apatia, niedorozwój narządów ruchu. Istnieją odmiany lżejsze i cięższe, każdy przypadek jest indywidualny i wymaga osobnego traktowania. Proszę oswoić się z tą myślą i z nową sytuacją w życiu.

– Co można zrobić? Co grozi mojemu dziecku?! – Krzyczała kobieta.

– Powoli – uspokajał lekarz. – Na razie nie możemy jeszcze zbyt dużo powiedzieć. Będziemy obserwować, ale należy liczyć się z niedowładem kończyn dolnych lub górnych. Konieczny może okazać się wózek inwalidzki...

Niestety, przypadek państwa Nowaków okazał się ciężki. Po roku troskliwej opieki chłopczyk nie potrafił chodzić o własnych siłach, z trudem wykonywał jakiegokolwiek ruchy. Uśmiechał się tylko bez przerwy i radośnie wymachiwał rączkami. Kilka razy w roku, w najmniej oczekiwanych momentach, pojawiały się ataki padaczkowe i krwawienia z nosa. Rozwój umysłowy dziecka – jak przewidywał lekarz – pozostawał sporo do życzenia. Wszystkie opóźnienia zrazu nie były widoczne, ale z każdym rokiem stawało się coraz bardziej oczywiste, że nie-

gdy nie doścignie rówieśników, że dystans będzie się powiększać. Rodzicom trudno przyszło pogodzić się z bolesnym wyrokiem losu. Czuli się inni i w pewnym sensie napiętnowani. Tym bardziej, że kilka razy od rodziny i najbliższych przyjaciół usłyszeli subtelne, ale czytelne aluzje o karze Boskiej...

– Za co miał nas karać Bóg? Za co to niewinne dziecko? – Pytała Anna. Nikt z obecnych nie potrafił odpowiedzieć i wszyscy zebrani jakoś nagle trafil ochotę do dalszej konwersacji. Na chwilę zapadała grobowa cisza i potem obracano się już tylko wokół bezpiecznych neutralnych tematów. Z czasem do podobnych przytyków i niestosownych zachowań zdążyła się przyzwyczaić. Zrozumiała także, że wiele podobnych sytuacji nie wynika ze złośliwości, ale z poczucia bezradności i braku wzięcia się w sytuację.

– Problemów codzienne szare życie dostarcza nam bez liku: zakup wózka inwalidzkiego, psująca się winda, wysokie stopnie w tramwajach i autobusach, brak podjazdów dla wózków przed instytucjami użyteczności publicznej, wyposażenie łazienki, łóżko, meble – Anna mogłaby wliczać bez końca. – Jest jednak druga strona medalu. Dużo moich przyjaciółek, mniej obciążonych i lepiej stojących finansowo, jest dzisiaj po rozwodzie lub nie odnajdują szczęścia w małżeństwie. Nasz związek, zahartowany w przeciwnościach, uważamy z mężem za dobry. W pewnym sensie – przy całej życzliwości wielu osób i instytucji – pozostajemy samotni i zdani tylko na siebie, a to naprawdę cementuje. Mamy obecnie drugie dziecko i jest ono całkowicie zdrowe, ale to pierwsze potrzebuje nas o wiele bardziej i będzie potrzebowało już zawsze. Dużo dla niego zrobiliśmy i poświęciliśmy wszystko. Mówiąc bez ogródek, to on jest naszym aniołem i sądzę, że dzięki niemu jesteśmy lepszymi ludźmi. Ostatecznie przecież o to chodzi, by stawać się w życiu coraz lepszym, czyż nie tak?

Herbert Oleschko

Jerzy Trammer

Książę

Kiedy obecny premier objął władzę, pan Marcin zaczął mówić o nim: książę. – Dlaczego? – Pytaliśmy.

– Jeżeli – odpowiedział – o wojewódzkich szefach partii premiera mówi się **baronowie**, no to premiera wypada nazywać **księżem**.

– Może **cesarzem**, cholera jasna! – Złodził się pan Jan.

– **Książę** – powiedział pan Marcin już na początku pracy premiera – **skończy dość marnie**. Nie robi nic ważnego, a może nawet wiele sknocić...

– **Skąd pan to wie?** – Zapytaliśmy.

– **Kiepskich ministrów sobie dobrał**. A napisane jest – Marcin wyciągnął grubą notatnik, wymięty, wysłużony,

OKIEM ŻUKA

Dopasować historię

Kiedy zobaczyłem napis: **Port Lotniczy Okęcie im. F. Chopina** – zacząłem zastanawiać się, co miał wspólnego F. Chopin z lotnictwem i lataniem. Swego czasu F. Chopin patrolował już trawlerowi do połowów śledzi i prasa donosiła, że na **Chopinie** odbywa się **automatyczne odgławianie**... Zaczęła się dyskusja czy nie byłoby lepiej nazywać trawlerzy nazwiskami słynnych ichtiologów, jak Siedlecki, Franciszek Staff (nie Leopold!) czy Jan z Szamotoła, bądź Dybowski; pałace kultury nie muszą się nazywać – im. J. Stalina, tylko lepiej: Moniuszki, Kochanowskiego czy Matejki. Księgarnie niech będą: Prusa, Estreichera czy Orzeszkowej, a wydawnictwa wojskowe czy muzea wojskowe imienia: Czarnieckiego, Zamoyckiego czy Żółkiewskiego.

Takie dopasowane nazewnictwo przyczynia się do utrwalania faktów historycznych wśród młodzieży, która z historią kraju rodzinnego jest jakby na bakier, bo nawet uznaje wyższość

otworzył go – a napisane jest, co następuje: **Niemale znaczenie dla księcia ma dobór ministrów, a pierwszym jego błędem może być wybór nieodpowiednich. Ich kompetencja, albo niekompetencja, świadczy o jego zdolności oceny ludzi, więc szybko, przybliżoną miarę jego inteligencji dostarcza obserwacja tych, którymi się otacza...**

– Kto to napisał? – Zapytaliśmy.

– To Machiavelli: tekst z roku 1513, rozdział dwudziesty drugi – o ministrach. – Cholera jasna! – Wściekł się pan Jan. – Ale jest z pana, za przeproszeniem, panie Marcinie, wspaniale odczytany duren! W szesnastym wieku mógł sobie książę wybrać ministrów kompetentnych albo niekompetentnych. Lecz dzisiaj, dzisiaj? Teraz istnieją politycy tylko niekompetentni. Jaki ma w takim razie współczesny książę wybór?!

Post scriptum.

Przedstawiony wyżej obrazek literacki miał dalszy nieliteracki ciąg. Gdy przeczytałem go wujkowi, ten spytał, dlaczego p. Jan sądzi, że o ile we Florencji Machiavellego żyli kompetentni i niekompetentni politycy, to dziś istnieją wyłącznie niekompetentni. Nie potrafiłem odpowiedzieć, bo w tekście opisałem zaśluzaną rozmowę nieznanych mi emerytów – grających w karty w tzw. **Ośrodku Wczasów Świątecznych** pod Warszawą. Wtedy wujek powiedział, że on wie. – **Współczesna komplikacja zglobalizowanego życia** – rzekł – **zaszła tak daleko, że żaden, nawet najbardziej zdolny człowiek, więc także i polityk, nie może objąć sytuacji, przewidzieć jej rozwoju, panować nad nią, wpływać na nią...**

Ja jednak sądzę, że Pan, nazwany przez mnie Janem, miał coś innego na myśli: wyrażał po prostu niechęć obywateli do polityków. ■

wo-Odchodzeniowy *im. Oleksego i Balcerowicza*, więc Fabryka pasty do butów to *Kilińskiego*, a nie *Żwirki i Wigury*.

Niektóre trafne nazwy mogą wymagać komentarza i zmusić do szukania w źródłach. Na przykład dlaczego **BANK DOBREGO PIENIĄDZA im. M. Kopernika**, a nie tylko **Fabryka Lunet**.

Głównie chodzi o młodzież. Ja rozumiem *plan Hausnera* i oszczędności. Na pewno oszczędniej jest napisać: **J. Piłsudskiego, M.C. Skłodowskiej** czy **K.I. Gałczyńskiego** niż pisać pełne brzmienie imion. Dobrze, gdy ktoś to Lech, Jan, Kim (Kim-Ir-Sen), Nik (Roztworowski), Tim (Tim McCoy), ale już Ildfons, Kapistran, Bernardyn, Przemysław czy Pilokarpina lub Mirandolina, toż to moc farby drukarskiej i Hausner byłby na pewno za używaniem form oszczędniejszych, czyli tańszych.

Ale, opowiadał mi pewien profesor, gdy analizował podobny przypadek i spytał ucznia w szkole:

– *F. Chopin to jak miał naprawdę na imię?*

Uczeń namyślał się dłuższą chwilę i odpowiedział.

– *Wiem! Ferdynurke...*

Żuk

CZAS DAĆ ŚWIADECTWO PRAWDZIE!

Tak zwana *klasa polityczna* przywykła trawować społeczeństwo jak gromadę niedorozwiniętych dzieci, którym wszystko można wmówić. Twierdząc, że dzieje się to rzekomo dla ich dobra. A dotyczące jakiegos drażliwego zagadnienia bzdury (i zwykle kłamstwa) powtarzane są publicznie, czasem chórem, a zawsze odpowiednio często. Najlepiej się to udaje w telewizji, np. przy obecności mędrkujących prezenterów (rozwiewniających starsze panie), takich jak Tomasz Lis (obecnie już *dorośli politycy*) czy Kamil Durczok. Tak tworzy się mity, które ostatnio pękają. Jeden po drugim, jak bańki mydlane. Kilku takim mitom przyjrzyjmy się bliżej.

Polityczna mitologia

Mit o bezrobociu dyscyplinującym rynek pracy. Kiedy stało się jasne, że to już ogólnonarodowa plaga, przez kilka lat obowiązywał mit o 17 procentach bezrobotnych. W związku z międzypartyjnymi rozgrywkami liczbę tę powiększono ostatnio do 20 proc., twierdząc, że nastąpiła pomyłka w sobie obliczania.

Nawet w stolicy, która uchodzi za oazę szczęśliwości, trudno w tej chwili znaleźć rodzinę, w której przynajmniej jeden z członków nie stracił pracy. Był czas, kiedy porównywano nas z Czechami, wykazującymi 19 proc. bezrobotnych. Rzekomo byliśmy od nich lepsi... Ale nie należy zapominać, że zarówno w Czechach, jak i innych krajach postkomunistycznych, nie istniało rolnictwo indywidualne. Tak więc automatycznie ci wszyscy, którzy stracili pracę na wsi, znaleźli się w tamtejszych spisach bezrobotnych. U nas bezrobocie wiejskie jest nadal *ciemną liczbą*, np. chłoporobotnik zalicza się do rolników posiadających własny warsztat pracy, a więc nie będących bezrobotnymi. A naprawdę na wsi jest najmniej 60 proc. bezrobotnych.

Mit tworzenia miejsc pracy – w imię którego nawołuje się społeczeństwo do dalszych, bolesnych wyrzeczeń. Tu prawda przedstawia się następująco: tak jak się to stało przed kilkoma tygodniami, ogłasza się nieomal żalobę narodową z powodu nie podpisania kontraktu, który gwarantowałby 2,5 tys. miejsc pracy. Jednocześnie w mass mediach nie

się wspomina o zwolnieniach poniżej 600 osób, które w całym kraju są chlebem powszednim. Na przykład nie było słycać o zwolnieniach w wydawnictwie *Agora* (ponad 550 etatów w skali kraju), czy o przesunięciu na wcześniejsze emerytury ponad 200 osób w *Stołecznym Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej* (w skali warszawskiej), co *de facto* powiększy armię utrzymujących się z zasiłków, pochodzących ze społecznej kasy. Prawda jest prosta: miejsc pracy prawie nie przybywa, normą natomiast są stałe zwolnienia.

Ostatnio ogłoszono, że w części województw liczba pracujących jest mniejsza, aniżeli bezrobotnych, zdolnych do pracy. Ci *robotni* teoretycznie przynajmniej powinni być zdolni zarobić i na bezrobotnych, i na emerytów, inwalidów, niemowląt i dzieci w wie-

ku szkolnym itd. Jak długo to może być możliwe? I czy w ogóle jest możliwe?

Mit o zbyt dużej liczbie rencistów – kiedy tylko państwowy budżet zaczyna za głośno trzeszczeć, tzw. mass media publikują ociekające jadłem memoriały Panów Liberalów na temat zbyt wielkiej liczby osób (w stosunku do krajów zachodnich), otrzymujących w Polsce renty inwalidzkiej. Obficie się tam szafuje cyframi, autorzy odwołują się do obywatelskiej troski o wspólną kasę, z której wyprowadzane w nieodpowiedzialny sposób pieniądze, trafiają do niegodnych tego ludzi itp.

Oczywiście nie wspomina się tam o całym systemie rehabilitacji i przysposabiania do możliwej do podjęcia przez pacjenta pracy – tak jak się to np. dzieje w Niemczech – i co na pewno *per saldo* kosztuje mniej, aniżeli wypłacanie komuś stałej renty, nie mówiąc już o psychologicznej stronie takiej działalności. Większość ludzi chce przecież być społecznie użyteczna, a satysfakcji z zarobionych pieniędzy nie zastąpi nigdy żaden zasiłek.

Tu nasuwa się proste pytanie: skoro zdaniem Pań i Panów Polityków większość z rzeszy pobierających inwalidzkie renty to zwyczajni naciągacze – to skąd tyle w Polsce świetnie prosperujących, częstokroć jedna koło drugiej, aptek. W których codziennie od okienka odchodzą osoby nie mogące sobie pozwolić na wykupienie droższych lekarstw?!



foto: P. Zyczeński

Czy właśnie to zjawisko nie jest właściwym probierzem stanu zdrowia i kondycji finansowej społeczeństwa?

Mit o unowocześnianiu armii – ten mit łączy się z wydatkowaniem olbrzymich pieniędzy na wojsko. Nikt, kto czuje się Polakiem, po naszych doświadczeniach historycznych nie będzie się przecieć opowiadał za robieniem pozomych oszczędności kosztem naszej obronności. Przyjrzyjmy się jednak, jak faktycznie są wydatkowane na ten cel pieniądze?

Tu dygresja: Polska posiada znanego w świecie teoretyka sztuki wojennej. Jest nim gen. prof. dr hab. Stanisław Koziej. Człowiek odważny, który nie waha się płynąć pod prąd... I którego, na szczęście, żadna z ekip rządzących nami od 1989 r. nie odważyła się wykopać w niebyt. Ile razy nagłośnione zostaje jakieś kontrowersyjne przedsięwzięcie z dziedziny wojskowości, gen. Koziej publicznie na ten temat zabiera głos. Szkoda tylko, że jest to przysłowiowy głos wołającego na puszcy. Niekąjący w hałasie triumfalnych trąb i zgłębku, podnoszonym w środkach społecznego przekazu

przez quasi-fachowców, polityków, dwudziestokilkuletnich ekspertów itp. Powróćmy pamięcią do kilku faktów: – *Czołg jest w ogóle dinozaurom współczesnego pola walki, dlatego nie warto się angażować w kosztowną obsługę i szkolenia na niemieckim sprzęcie starszej generacji, sami przecież umiemy budować czołgi, posiadamy aktywne pancerz własnej konstrukcji...* itp. (To powinno wystarczyć...) – przestrzegali niekwestionowany autorytet.

Ale z pocałowaniem ręki przyjęliśmy zestarzałe moralnie czołgi od Niemców, wprowadzających u siebie nowoczesniejsze wozy bojowe. Nasi sojusznicy za jednym zamachem pozbyli się złomu i utarli nosa polskiej konkurencji.

– *W świecie odchodzi się definitywnie od maszyn pilotowanych przez człowieka, to najwyższej kwestia kilkudziesięciu lat. Dlatego byłoby warto zastanowić się, czy nie lepiej dołączyć do jakiegoś zagranicznego programu budowy samolotów bezzałagowych – i w ten sposób zainwestować w przyszłość...*

Woleliśmy działać w cudzym interesie i po swojemu. Naraziliśmy się Eu-

ropie, z którą się integrujemy i zakupiliśmy *F 16*. Teraz mamy kłopoty nawet z wyętkowaniem od Amerykanów umów offsetowych.

– *Wejść do Iraku będzie łatwo. Ale trzeba nazwać rzecz po imieniu. Będziemy tam okupantem, ze wszystkimi konsekwencjami takiego stanu rzeczy. Regularne wojska nie będą tam miały szans w konfrontacji z potęgą amerykańską. Ale czasu było dość, aby zakopać w różnych miejscach na pustyni zapasy broni i amunicji przynajmniej na trzydzieści lat walki partyzanckiej. Będziemy musieli walczyć z ruchem oporu... Ważne, by udało się nam z honorem stamtąd wyjść!* – Mówił gen Koziej, zanim jeszcze pierwszy polski żołnierz postawił nogę na ziemi irackiej.

W imię mętych interesów politycznych tkwimy w Iraku po uszy, inwestując w korpus ekspedycyjny, co wymaga coraz większych nakładów finansowych. Dzieje się tak w sytuacji, gdy z niektórych krajowych jednostek trzeba rozysłać rekrutów, gdyż brakuje tam dla nich nawet polowego umundurowania.

Cezary Bunikiewicz

CHWILA MUZYKI

Otrzymali po denarze

To jest przypowieść dla tych, którzy sądzą, że Pan mierzy i liczy nasze zasługi i że Jego obowiązkiem jest oddać nam ilościową sprawiedliwość. A jeśli nie odda, biada Mu! Bo odwrócimy od Niego nasze bezcenne oblicze i pójdziemy tam, gdzie nas docenia.

Kiedy dowiadujemy się, że za tę samą pracę, którą wykonujemy, gdzieś w świecie płacą 10 razy więcej, uzyskujemy: *Ot, kraj!* niesprawiedliwy, źle zarządzony przez *onych*, nie można tu rozwijać swoich zdolności. Zabierzemy się stąd i tyle nas widzieli. A kiedy dowiadujemy się, że gdzie indziej te same towary, które kupujemy tu za naszą krawawicę można kupić za pół ceny, zakładamy plecak, rozwijamy czasem nie miała przedsiębiorczość, mobilizuje-

my krewnych i znajomych, aby zgarnąć *wartość dodaną*. Biegniemy przez granicę legalnie i nielegalnie jak owe pozytywne, sześciopięcioletnie stworzonka, na których przykładzie dzieci uczą się pracowitości. Dostrzegamy należnego nam denara. Przypowieść dla mikroekonomistów?

Nie tylko. Mało to razy słyszymy od artystów, że *naród ich nie kocha, naród ich nie docenia* i, co najgorsze, *nie chce kupować płodów ich ducha?* Wybiorą sobie inny naród, który ich doceni i dopieści, bo przecież należy im się docenienie i dopieszczenie za tę ciężką pracę w studiu, za czas spędzony przy instrumencie, za kontakty, i za to, że są tacy fajni, tacy zdolni... A tu nic, i przyjdzie im może dla chleba – strach

pomyśleć – zmienić zawód? Na przykład kopać rowy albo założyć prywatny interes... (Swoją drogą, niektórym by się to przydało). Więc z braku godziwego ekwiwalentu zabiorą swoje zabawki i przeniosą się do tego Eldorado, gdzie wszyscy światli obywatele czekają na nich z otwartymi ramionami. (Swoją drogą, niektórzy powinni to zrobić).

Łaknąć i pragnąć sprawiedliwości – to stan błogosławiony. To pragnienie będzie zaspokojone przez Tego, który jest Źródłem Sprawiedliwości. Ale nie będzie to się odbywało na podstawie – by tak rzec – faktury, wystawianej przez sprawiedliwego męża, który oceni swoją cenę na podstawie tego, co mu się słuszenie należy. Umawialiśmy się tylko na to, że narodziliśmy się i mamy wkrótce umrzeć. Więc śpieszmy się kochać naszych bliźnich i Stwórcę...

Maria Szreder

Skąd bierze się bogactwo? Wiadomo – z pracy. Dlaczego w takim razie ci, którzy pracują, na ogół nie są bogaci, a jeśli nawet bywają, to dlaczego jest ich tak mało?

Czegoś biedny? Boś głupi!

Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy może być okoliczność, że nie każda praca jest sensowna. Na przykład ktoś wpadł na pomysł wylapywania złota z powietrza. Chocoby poświęcał się temu zajęciu bez reszty i wkładał w nie mnóstwo pracy, prawdopodobnie nic z tego nie będzie miał. Zatem nie każda praca przynosi bogactwo.

Praca bezsensowna nie przynosi go na pewno. Może przynieść je tylko praca sensowna. Ale nawet i ona nie zawsze gwarantuje bogactwo. Zdarzały się liczne przypadki, kiedy odkrywcy lub wynalazcy przez całe lata cierpieli biedę. Czasami zdarzało się tak wskutek holdowania staroświeckim zasadom. Na przykład Maria Skłodowska-Curie nie zgodziła się na propozycję opatentowania radu, bo uważała, że nie wypada jej tego zrobić, ponieważ rad jest pierwiastkiem, który ona tylko odkryła, a nie stworzyła. Generalnie jednak praca sensowna może prowadzić do bogactwa.

Jak możemy się przekonać, która praca jest sensowna, a która nie? Może nie jest to kryterium wyczerpujące wszystkie możliwości, ale w praktyce wydaje się wystarczające: praca sensowna to taka, która potrzebna jest innym ludziom. A skąd możemy wiedzieć, czy rzeczywiście jest im potrzebna, czy nie? Najprościej stąd, że inni ludzie dobrowolnie, bez żadnego zewnętrznego przymusu, gotowi są za nią zapłacić.

Teoretycznie zatem ludzie pracujący powinni, jeśli już nie opływać w dostatki, to przynajmniej cieszyć się dobrobytem, przynajmniej na takim poziomie, jaki w danej epoce i w danym miejscu jest w ogóle dostępny. Tak jednak nie jest, a skoro nie jest, to warto zasta-

nowić się – dlaczego? Skoro wykonują sensowną pracę, a nie osiągają bogactwa, to nieomylnie to znak, że ktoś musi im je odbierać albo w całości, albo częściowo. I tak jest rzeczywiście. Niektórzy ludzie, zamiast poświęcać się pracy sensownej, zajmują się odbieraniem ludziom pracującym części ich bogactwa. Krótko mówiąc, trudnią się rabunkiem. Z rabunkiem mamy do czynienia wtedy, kiedy jeden człowiek, bez zgody drugiego, przejmuje należące do niego bogactwo. Rabunek może być dokonywany na dwa sposoby: albo kiedy rabuś zwyczajnie kradnie, albo kiedy rabuś zmusza go siłą do pracy na jego rachunek.

Ale powszechne przekonanie, jakoby niewolnictwo było wyłącznie historycznym wspomnieniem, jest – w moim odczuciu – całkowicie błędne. Niewolnictwo jest w dalszym ciągu sytuacją typową, a jeśli większość ludzi tego tak nie odczuwa, to dlatego, że zmieniają się jego formy, a przede wszystkim dlatego, że są do tego od dziecka intensywnie tresowani.

Źródłem bogactwa jest, jak ustaliliśmy, ludzka praca, a zatem rozmiary bogactwa zależą od tego, jak wielu ludzi pracę uda się wykorzystać i przejąć. Krótko mówiąc, rozmiary bogactwa nadal zależą od liczby niewolników, podobnie jak w starożytności. Ale wiążą się to z pewnym ryzykiem. Ludzie bowiem instynktownie bronią swojej wolności. Sztuka posiadania niewolników i panowania nad nimi sprowadza się zarówno do tego, by zmusić ich do oddawania wytworzonego bogactwa swoim panom, jak i do tego – by utrzymywać ich w przekonaniu, że cały czas są wolni. Temu właśnie służy wspo-



mniana tresura, nazywana również edukacją. Teoretycznie służy ona nauczaniu ludzi rozmaitych pożytecznych umiejętności i często tak rzeczywiście bywa. Jednak nauka pożytecznych umiejętności odbywa się niejako na marginesie edukacji, której głównym celem, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, jest wytresowanie ludzi do bezwzględnej posłuszeństwa przy pozorach dobrovolności. Cel ten osiągnięty jest zazwyczaj poprzez zastąpienie swobodnego myślenia warunkowym odruchem reagowania na hasło recytowaniem gotowej formuły.

Tak przygotowanych ludzi można już eksploatować w skali całych narodów charakterze niewolników za pośrednictwem ich własnych mandarynów. Na skutek ogłupienia edukacją narzucają oni swoim narodom fałszywą strategię rozwoju. Zadłużają swoje państwa, wystawiając w ten sposób ich ludność na pastwę bezwzględnej eksploatacji przez międzynarodówkę lichwiarzy. Skale tej eksploatacji ilustrują liczby: tzw. kraje rozwijające się w latach 1982 – 1990 pożyczyły 927 mld dolarów, a oddały 1345 mld. Widać, że te pożyczki mają charakter flaszki-niewypitki: im więcej się spłaca, tym większy dług narasta. Polska też w tym ma swój udział. 105 mld dolarów długu publicznego oznacza, że każde przychodzące na świat dziecko rodzi się z 2800 dolarami długu. To jest przyczyna, dla której rządzący Polską mandaryni mają opinię przewidywalnych i odpowiedzialnych.

Stanisław Michalkiewicz

ŚRODKI MASOWEGO PRZEKAZU A WYCHOWANIE (1)

Bożek szklanego ekranu

W latach siedemdziesiątych XX wieku statystyczny Polak (powyżej 16 roku życia), posiadający w domu telewizor, spędzał przed ekranem: w dni powszednie przeciętnie 1 godzinę 57 minut, w niedzielę i święta przeciętnie 4 godziny 16 minut (badania z 1974 r.). Oglądanie telewizji stawało się najbardziej rozpowszechnionym sposobem spędzania wolnego czasu. Z 15 zaproponowanych badanych różnych sposobów spędzenia wolnego czasu, wśród 6 najczęściej wybieranych znalazły się: oglądanie telewizji, zajęcia związane z dzieckiem i domem, czytanie prasy, słuchanie radia, pogawędki z rodziną i znajomymi oraz czytanie książek.

W roku 1991 dla 80 proc. badanych Polaków telewizja stanowiła jedyną rozrywkę i jedyne źródło informacji o świecie. Odbiorniki telewizyjne posiadało 99 proc. Polaków. Bardzo szybko nastąpiła też monopolizacja kreatora kultury: 30 proc. Polaków nie czytało żadnych książek, a na wsi regularnie prasę czytało jedynie 5 proc. ludności. 70 proc. Polaków posiadających wykształcenie podstawowe lub średnie nie rozumiało 70 proc. słów języka polskiego.

Współcześnie młode pokolenie coraz częściej prowadzi własne, odrębne życie elektroniczne, korzystając z telewizora ustawionego we własnym pokoju. Czytanie, spotkania towarzyskie, muzykowanie, rozmowy są dla nich prawie obcyimi pojęciami. Już samo posiadanie odbiornika telewizyjnego jednoznacznie wpływa na rozkład dnia, model życia osobistego czy rodzinnego oraz organizację wolnego czasu.

Z badań OBOP (styczeń 1999 r.) przeprowadzonych wśród młodych Polaków wynika, że 61 proc. ankietowanych uważa, iż o zachowaniu i obyczajach młodzieży decyduje przede wszystkim telewizja; 55 proc. przypisuje tę rolę rówieśnikom, 7 proc. filmom wideo,

31 proc. tygodnikom dla nastolatków. Tylko 44 proc. respondentów uważa za wychowawcę rodzinę, 27 proc. sądzi, że na wychowanie dzieci ma wpływ szkoła, a jedynie 14 proc. uznaje, że takie oddziaływanie posiada Kościół. Wydaje się, że sytuacja, w której telewizor stał się głównym wychowawcą, jest procesem nieodwracalnym.

W dużej mierze przekazanie wychowania telewizji jest dziełem samych rodziców, w znacznej większości również uzależnionych od niej. Na pytanie: *Co robisz razem z rodzicami?* – 95 proc. dzieci odpowiada bez wahania: *Oglądam telewizję.* Z sondaży sopońskiej **Pracowni Badań Społecznych** wynika, że w 60 proc. polskich rodzin telewizora nie wyłącza się nawet podczas wspólnych posiłków. Dla 75 proc. dzieci w wieku przedszkolnym oglądanie telewizji jest jedynym zajęciem kulturowym.

Badania przeprowadzone w innych krajach przynoszą podobne wyniki. Amerykańskie dziecko, wg badań amerykańskiego socjologa Neil Postmanna, posiada pierwsze doświadczenia z telewizorem już w wieku 18 miesięcy. Do dwudziestego roku życia przeciętny Amerykanin ogląda w sumie około miliona reklam, czyli 1000 na tydzień. Nadmierna konsumpcja telewizji ma odpowiednio duży wpływ na myślenie i postępowanie poszczególnych jednostek. Telewizja, ze swoją ambicją informowania, pouczania, wychowywania i wpływania na młodych ludzi, zakwestionowała tradycyjne źródła przekazu wiedzy i obyczajów. Stała się więc konkurentem dla klasycznego systemu wychowania i nawet zmierza do jego zastąpienia.

W eseju amerykańskiego psychologa Johna Condry'ego *Złodziejka czasu, niewierna służebnica* zamieszczonym w 1993 r. na łamach czasopisma *American's Childhood*, zostały sformułowane wnioski z szeregu badań nad wpły-

wem telewizji na współczesną młodzież. Do istotnych autor zaliczył:

– *Kradzież czasu.* Przeciętne dziecko amerykańskie spędza przed telewizorem lub komputerem 40 godzin tygodniowo, zaś z kolegami lub rodziną tylko 32 godziny w tygodniu.

– *Zmiana typu percepcji* – już w szóstym roku życia 90 proc. amerykańskich dzieci ma nawyk oglądania telewizji, przeważnie są to filmy animowane, w których określone efekty dźwiękowe pomagają utrzymać uwagę. Z czasem te same dzieci nie są w stanie skupić swojej uwagi na przekazie pozbawionym efektów dźwiękowych i szybkich cięć montażowych, co rodzi trudności z koncentracją przy lekturze i niezdolność do długofalowego wysiłku umysłowego związanego np. z nauką szkolną.

– *Rozdwojenie systemu wartości* – ocena moralna zależy głównie od tego, kto ów czyn popełnia: jeśli zabójstwa czy kradzieży dokonuje bohater, z którym widz sympatyzuje, wówczas postępowanie jest w pełni akceptowane, podobnie reagują również dorośli, potem doświadczenia ekranowe przenoszone są na życie i tutaj stosowane jest takie samo wartościowanie zachowań.

– *Stworzenie niekorzystnego kontekstu dla działań wychowawczych.* Na przykład kampanie antynarkotykowe poniosły klęskę z powodu kontekstu ich umieszczania: w ciągu 36 godzin oglądania telewizji widz natknął się na 149 przesłań odnoszących się do narkotyków, z których 121 było pozytywnych, a tylko 22 były negatywne. Na jeden obraz telewizyjny walczący z narkotykami sześć było aprobujących, np. w filmach, w wywiadach z szefami narkotykowych mafii itp.

– *Oslabienie metabolizmu* – telewizja reklamami różnych, ładnie opakowanych produktów spożywczych zachęca do konsumpcji i pośrednio powoduje zwiększą pasywność fizyczną, w konsekwencji np. otyłość i choroby, których jest ona przyczyną.

Cdn.

ks. Andrzej Zwoliński

PRZEGLĄD PRASY

W ciągu pierwszych trzech dni wyświetlania *Pasję* Mela Gibsona obejrzało w Polsce 339 tysięcy widzów, co zdaniem *Rzeczpospolitej* jest wynikiem prawdziwie imponującym. Film wprowadzono na polskie ekrany w 85 kopiach i obok ogromnej reklamy towarzyszyła mu (co trwa nadal) burzliwa dyskusja w prasie, w radiu i telewizji. Wszystkie najważniejsze dzienniki pisały o filmie wielokrotnie, poświęcając mu, obok skrótowych informacji agencyjnych, poważne artykuły i wywiady. Tak samo zareagowały na *Pasję* poważne tygodniki: *Niedziela*, *Gość Niedzielny*, *Polityka*, *Wprost* i *Przeгляд*. Uznały film nie tylko za ważne wydarzenie kulturalne, lecz także światopoglądowe, a nawet polityczne, którego nie można pominąć milczeniem. Katolicka Agencja Informacyjna wielokrotnie w swoich serwisach przynosiła opinie o filmie. Były one wygłaszane przez znane osoby ze świata kultury i polityki. Każdy mógł zauważyć, że były to opinie bardzo różne, krańcowo odmienne, a niejednokrotnie całkowicie sprzeczne.

Tak właśnie było!

Pasja, nim dotarła do masowego odbiorcy, podzieliła najpierw wybitnych twórców kultury. Krzysztof Zanussi był niezwykle poruszony i powiedział dla *KAI*, że *modlił się w trakcie tego filmu, chyba żarliwiej niż kiedykolwiek w życiu*. Krańcowo przeciwnie niż Adam Hanuszkiewicz, dla którego obraz Gibsona jest *profanacją postaci Chrystusa*. Wybitnie negatywną ocenę wyraziła na łamach *Tygodnika Powszechnego* Agnieszka Holland, nazywając *Pasję* filmowym kiczem, który otwiera otchłån przemocy i gwałtu, tak bardzo odległy od ducha Ewangelii. Jej zdaniem *potworne, bezmyślne okrucieństwo na ekranie i ukazywanie Chrystusa jako skrwawionego pulpetu dowodzi, że ten film ma tyle wspólnego z Ewangelią, co Osama bin Laden z Koranem...*

Trzeba zaznaczyć, że bardzo wielu krytyków i reżyserów miało pretensje do

Gibsona, że za bardzo skupił się na pokazaniu cierpienia i tortur, jakim poddano Jezusa przed ukrzyżowaniem, natomiast brakuje w jego filmie głębszej refleksji nad sensem tego cierpienia.

Ale dla ks. profesora Waldemara Chrostowskiego jest to zaletą *Pasji* i powiedział on krótko, że *tak właśnie było*. Religijne przesłanie *Pasji* zauważył także ks. bp Leszek S. Glódź, stwierdzając, że *film pomoże zrozumieć przesłanie Ewangelii ludziom nie posiadającym łaski wiary*. Podobną opinię wypowiedział Tadeusz Mazowiecki, przyznając tuż po polskiej premierze, iż *nie może myśleć o *Pasji* tylko jako o filmie*. Ta ogromna różnorodność opinii jest zrozumiała. Inaczej być nie mogło, co trafnie podkreślił Tadeusz Sobolewski: *Każdy film o Jezusie musi więc zderzyć się z wewnętrznym obrazem, jaki nosi w sobie każdy widz. Zderzenie bywa bo-*



*lesne. *Pasja* Gibsona jest dla mnie takim właśnie bolesnym zderzeniem. Piszę – dla mnie, bo niech każdy mówi za siebie...*

Na koniec tego skrótowego (z konieczności) przeglądu opinii o *Pasji* moja osobista uwaga. Otóż zupełnie nie rozumiem, dlaczego film Gibsona spotkał się z zarzutami (a niektóre były bardzo stanowcze), iż jego wymowa jest antysemitka. Znamienne przy tym, że głosy takie padły zarówno ze strony środowisk chrześcijańskich, jak i żydowskich. Profesor Szwach Weiss, były ambasador Izraela w Polsce, powiedział na łamach *Wprost*, że **Pasja* Gibsona to powrót do okresu antysemityzmu najbardziej brudnego i prymitywnego*. Uważa on, iż *klamliwa jest wymowa filmu, że to Żydzi zamordowali Jezusa. Izrael był w tamtych czasach – pisze Weiss – pod panowaniem rzymskim i to Poncjusz Pilat skazał Jezusa na śmierć przez ukrzyżowanie...*

Przywołuję tę opinię, sądząc, że intelektualna uczciwość wymaga, aby i takie głosy przyjmować z szacunkiem, a na pewno bez zaciętrzewienia. Rzeczowa i spokojna dyskusja może bowiem jedynie pomóc we wzajemnym zrozumieniu się tych dwóch, tak odmiennych, społeczności.

Andrzej W. Pawluczuk

AKTUALNOŚCI NIECO OMSZAŁE

Nikt nie chce być winny

Przywołany przez mojego sąsiada z kolumny obok – Szwach Weiss, pytany o zbrodnie popełnione przez żydowskich funkcjonariuszy UB – orzekł krótko: – *Żydzi, którzy byli komunistami, nie byli Żydami...*

Kiedyś rozmawiałem ze świadkami Jehowy (którzy – jak wiadomo – są *społecznością bez skazy*). W sąsiednim mieście miał wówczas mord, którego dokonał świadek Jehowy. Było to oczywiście dla wszystkich, ale nie dla moich rozmówców: – *On już na pewno nie był świadkiem Jehowy, gdy robił coś takiego* – orzekli. Najpewniej na chwilę przed biciem noża w ofiarę przestał być świadkiem Jehowy.

Nie jest to, oczywiście, pomysł nowy: że winni – to są na pewno ci inni. Przed laty, w jeszcze komunistycznej szkole, uczyłem się, że Niemcy byli sprawcami ogromu zbrodni w czasie II wojny światowej. Czytałem też, jako lekturę obowiązkową, sztukę *Niemcy*, wydaną w 1949 r. przez Leona Kruczkowskiego. Sztukę, która w Niemczech (oczywiście, w tych *dobrych* Niemczech, czyli w NRD) była wystawiana pod tytułem *Sonnenbruchowie*. Dziś zaś taka zmiana jest zasadą: nie ma już Niemców – są jedynie *hitlerowcy, naziści, narodowi socjaliści*. Można dodać inne określenia.

W najlepszej sytuacji są narody żyjące za wschodnią granicą. W końcu komunistycznych zbrodni nie dokonowali Rosjanie, Białorusini, Ukraińcy, Żydzi, Polacy, Gruzini... Właściwie przez ponad 70 lat takich narodów tam nie było, byli za to *ludzie radzieccy, prawdziwi komuniści*, ewentualnie *stalinowcy* (ale to już historia).

Ukraińcy nie przyznają się do zbrodni na Wołyniu. A gdy uznają, że takowe miały miejsce – okaże się, że byli to *jaćcy: szowiniści, nacjonaliści, oszołomy i drzejcy*. W końcu w Jedwabnem przeciwko Żydom też nie mogli wystąpić Polacy, a jeżeli już – to był to na pewno

jakis *volksdeutsch*. I ks. Popiełuszko zamordowali nie-Polacy, bo *komunistyczni zbrodniarze...*

Moje refleksje zostały wywołane przez pytanie: *czy Żydzi są winni śmierci Jezusa?* Niby dawno przebrzmiała kwestia, a niespodziewanie wyplnęła przy okazji realizacji, słynnego już dziś, filmu *Pasja*. Mel Gibson, twórca filmu, został publicznie oskarżony o antysemityzm i z tym oskarżeniem musiał się zmagać długo i na wszelkie możliwe sposoby. Bo Żydzi, oczywiście, nie mogą być winni. Może winni są Rzymianie? Mieszkańcy Rzymu na razie ani nie protestują, ani nie wypowiadają się w tej kwestii.

Moja refleksja przybrała już postać groteski, tymczasem sprawa jest poważna. I dla chrześcijanina oczywista. Oczywiście? W roku 1995 przed kościołami w czasie Wielkiego Postu zawisł plakat ewangelizacji wizualnej: były na nim stopy ukrzyżowanego Jezusa, trzy postaci i hasło: *Ty ukrzyżowałeś Jezusa*. I zaraz przez telefon odezwał się jakiś *chrześcijanin*: – *Ja? To ja ukrzyżowałem Jezusa? Ja? Tam powinien być przedstawiony ksiądz proboszcz! Albo ksiądz arcybiskup ze swoim najnowszym modelem samochodu...* (sic!).

Okazuje się, że jeżeli ktoś jest winny – to na pewno nie ja. Nikt nie chce być winny, ani oświście, ani – tym bardziej – w swojej społeczności narodowej. Może dlatego dziś niektórzy podpisują się na billboardach: *Tak, jestem Europejczykiem!* Bo wiadomo: *Europejczyk* to dziś synonim wszystkiego, co: *szlachetne, sprawiedliwe, tolerancyjne i godne*. A jeżeli jednak coś się sknoci? Wtedy zawsze będzie można zapytać: czy to aby nie-Polak? (Rosjanin? Żyd? Cygan? Etc.) Ale winnych znowu nie będzie. Będą jedynie kolejne poszukiwania *innych* i kolejne oskarżenia o antypolonizm, antysemityzm... I tak bez końca.

ks. Bogdan Markowski CM

Wydawca Miesięcznika *PIP*:

Wydawnictwo *MICHALINEUM*
przy Kurii Generalnej
Zgromadzenia św. Michała Archanioła
Dyrektor Wydawnictwa *Michalium*
ks. Krzysztof Kuźnik CSMA

Redaguje:

Redaktor naczelny: ks. Sylwester Łacki CSMA
tel. (22) 771 45 95 lub 0 602 603 717
e-mail: pip@michalium.pl

Adres redakcji:

PIP, ul. Piłsudskiego 248/252,
05-261 Marki k. Warszawy
tel. Wydawnictwa: (22) 781 16 40
www.michalium.pl

Skład, łamanie, druk:

Drukarnia *MICHALINEUM*.
Grafika komputerowa:
ks. Andrzej Rybicki CSMA

Redakcja nie zwraca manuskryptów
nie zamówionych.

Najkorzystniejsza jest prenumerata

Warunki prenumeraty

Roczna prenumerata 1 egz. wynosi 48 zł
Opłatę na prenumeratę należy wpłacać na konto:

PKO BP SA IV O/Warszawa
Filia Wołomin
55-10201042-122460033

W miejscu przeznaczonym w korespondencję prosimy wpisać okres prenumeraty i liczbę prenumerowanych egzemplarzy.

Miesięcznik można otrzymać również za pobraniem pocztowym.

W przypadku większej liczby egzemplarzy (ponad 10) udzielamy rabatu.

Zamówienia na miesięcznik *PIP*
prosimy kierować na adres:

Wydawnictwo *MICHALINEUM*
(dział kolportażu)
ul. Piłsudskiego 248/252
05-261 Marki
tel.: (22) 781 14 20

Redakcja dysponuje ograniczoną ilością
egzemplarzy archiwalnych.

Miesięcznik można także nabyć w następujących domach zakonnych Zgromadzenia:

1. Warszawa-Bemowo II, ul. Ks. Markiewicza 1
2. Miejsce Piastowe, ul. Ks. Markiewicza 25a
3. Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 95a
4. Stalowa Wola, ul. Ofiar Katynia 57
5. Toruń, ul. Rybaki 59

Za zgodą władz kościelnych

Nakład: 5000 egz.

Każdą liczbę egzemplarzy *Powściągliwość i Praca* można nabyć u kolporterów *Gościa Niedzielnego*